

W NUMERZE: Konie zimnokrwiste i krowy rekordzistki — str.1-5 • Dopłaty turystyczne do cen w Słupskim — str.3 • Gdzie funkcjonuje demokracja bezpośrednia? — str.5 • Tajemnice konspiracji w Słupsku podczas okupacji — str.6 • Wykręcali — str.9 • „Nadgorliwi” działacze — str.10

zblizenia

1987. 07. 16

29

(388)

ROK IX

PL ISSN 138-0745 nr ind. 38387

TYGODNIK POMORZA • SŁUPSK KOSZALIN • PISMO PZPR • 20 ZŁ

Uznanie dla krasuli

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

W pierwszą niedzielę lipca br. kto tylko mógł z rolników (i nie tylko) jechał do Charnowa k. Słupska na II Wystawę Zwierząt Hodowlanych Województwa Słupskiego. Jedni po naukę, by naocznie przekonać się, że to, o czym często słyszą w telewizji i do czego namawiają specjaliści WOPR — jednak jest możliwe. Że można dochować się krowy, dającej 40 litrów mleka dziennie, maciory która rocznie urodzi 30 prosiąt, pod warunkiem, że będzie się dobrym hodowcą. Inni jechali do Charnowa po to tylko, by wziąć udział w dorocznym festynie na cześć wsi i jej hodowców, podziwiać piękne konie, wyrośnięte byki, nagrodzone owce, ale też by kupić ciekawą książkę rolniczą, wypić dobre piwo, obejrzeć najnowsze modele maszyn rolniczych, posłuchać koncertujących kapel ludowych i śpiewaków.

Na pewno nie była to wystawa mniejsza od poprzedniej, ubiegłorocznej. Jak podano, zgromadzone na niej ponad 500 różnych zwierząt hodowlanych. Była też przeprowadzona — takie odnosiło się wrażenie — z dużo większym rozmachem, swobodą i w sumie chyba o wiele sprawniej. Aczkolwiek nie obyło się bez małych błędów i mankamentów ale o tym później. Co zatem pokazano?

W „branży” końskiej praktycznie nic nowego. Prawie zupełnie ta sama stawka koni i ci sami hodowcy. Nie przyjechało ich do Charnowa wielu, więc pozwolę sobie wymienić wszystkich z na-

zwiska. Był więc Tadeusz Bąk z Boleśzowa, którego klacz „Antologia” w ubiegłym roku w Charnowie zdobyła I miejsce i tytuł championki; tym razem komisja oceniająca wszystkie konie, przyznała jej tylko II miejsce.

Championką została dziesięcioletnia klacz „Lebioda” Mieczysława Pilicha z Broczyna w gminie Trzebielino — wnuczka — jak podkreślano — słynnego ogiera „Ilana” sprowadzonego ze Szwecji, ogiera, który dobrze zaznaczył się w polskiej hodowli koni.

c.d. na str. 5



Lato obrodziło nam w dziewczyny i truskawki. I dziewczyny i truskawki lubią ciepło. Kilka dni słonecznej pogody sprawiło, że rozkwitły nad podziw wspaniale... Fot. JAN MAZIEJUK

Sezon

JERZY SZYCH

Najpierw trwa skrupulatne odliczanie: jeszcze kwartał miesiąca, tydzień i... zaczęło się. Ale z sezonem turystycznym na wybrzeżu to trochę jak ze zniżkami. „Godzinę zero” poprzedzają wielomiesięczne przygotowania, deklaracje, lustracje, raporty, wstępne kalkulacje, pełna mobilizacja itp. Kiedy wreszcie zaczynają się wakacje, prakty-

cznie wszystko zależy tylko od pogody. Fatalnie wręcz jeśli pada, ale również nie za dobrze gdy upał nie do zniesienia. Często prognozy biorą w łeb i jak szydło z worka wychodzi, że zamiast foliowych płaszczy przeciwdeszczowych trzeba było zamówić dwa razy więcej butelek z olejkami do opalania. Albo odwrotnie, bo nawet najlepszy komputer wszystkich wariantów wyliczyć nie zdoła. Se-

zon nad morzem to ciągle nie dający się przewidzieć żywioł...

Dla wielu wczasowiczów przyjeżdżających z Katowic, Łodzi, Warszawy, urlop zaczyna się z chwilą postawienia stopy na peronie koszalińskiego dworca. Tu już jakoby czuć morzem. W końcu to jeszcze tylko parę kilometrów i już plaża, słońce, woda i wydmy, wynagrodzą niedawny trud gniewienia się w dusznym korytarzu zatłoczonego, mocno opóźnionego pociągu pośpiesznego.

Koszaliński dworzec wita letnich gości czystymi szybami poczekalni i hali głównej, świeżością niedawno pomalowanych drzwi. Jednym słowem kosmetykę w tym wykonaniu należałoby pisać przez duże „K”...

Ale tym wszystkim którym wypadnie pobyc w koszalińskim dworcu trochę dłużej, pierwsze pozytywne wrażenie zatrafi z pewnością obraz pracy kas biletowych. Nie dlatego, żeby zatrudnieni tam ludzie lekce-
ważyli podróżnego. Pracują tam naprawdę w pocie czoła. Dener-

wuje co innego. Można wysnuć wniosek, że wieści o wynalazku Gutenberga nie dotarły jeszcze do Koszalina i zamiast małego kartonowego biletu podróżny otrzymuje moźolnie wypisaną płachtę papieru, z czterech czynnych kas tylko w jednej zamontowano drukarkę. Część z przyjeżdżających pamięta jednak lata kiedy takowych urządzeń było więcej. Nie mogą również zbyt szybko zadowalać odwiedziny dworcowego baru szybkiej obsługi. Na dużej planzsy z jadłospisem wybór dań bardzo skromny. Jakby na wytłumaczenie, na szybie drzwi wejściowych, niewielka kartka informująca, że chętnie przyjmą tu do pracy kucharkę, pomoc kuchenną, bufetową.

Ostatecznym celem podróży wielu przyjeżdżających jest Mielno i Unieście. Ci, co bywali tam wcześniej wiedzą, że do Mielna najszybciej można dojechać autobusem miejskim. Przystanek „jedynki” usytuowano w pobliżu dworca. Kto nie wie — szuka, pyta, błądzi. I nie znajduje się jedrej choćby tablicy informa-

cyjnej o tym jak, gdzie i za ile jeździ się do tej nadmorskiej miejscowości. Tak swoją drogą, informacja nie jest mocną stroną kozałińskiego dworca. Zainstalowano tu wprowadzić przed laty automatyczne, podświetlane tablice informacyjne, ale działają one w „kratke” i z trzech tylko dwie. Bez problemu można więc dowiedzieć się jak dojechać do miejscowości o nazwach rozpoczynających się od liter w przedziale od A do F. Komu pilno np. do Wrocławia czy Zielonej Góry uciech pyta w tradycyjnej informacji!

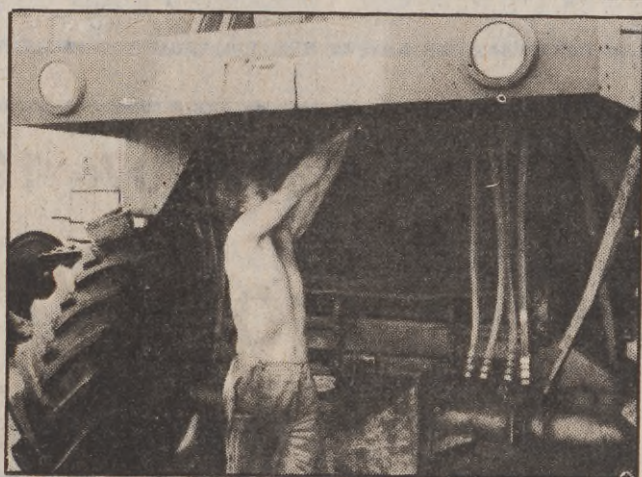
Sezonowy szczyt czuje się na wyłotowej z Koszalina ulicy Morskiej. Tędy muszą przejeżdżać zmotoryzowani turyści w kierunku Kołobrzegu, Mielna. W lipcu i sierpniu ulica ta należy do najbardziej ruchliwych. Ale o tym nie pamiętają drogowcy. Akurat w pierwszych dniach lipca rozpoczęli naprawę nawierzchni. Ślalom między „pachołkami” i innymi drogowymi „zastawkami”, w szpalerze samochodów z rejestracjami ze wszystkich zakątków Polski, to swo-

isty sprawdzian regionalnej uprzejmości i sprawności w prowadzeniu pojazdu. W tym względzie na pochwałę zasługują Krakowianie. Ponoć tam roboty drogowe w czasie sezonu to nie pierwszorzyna...

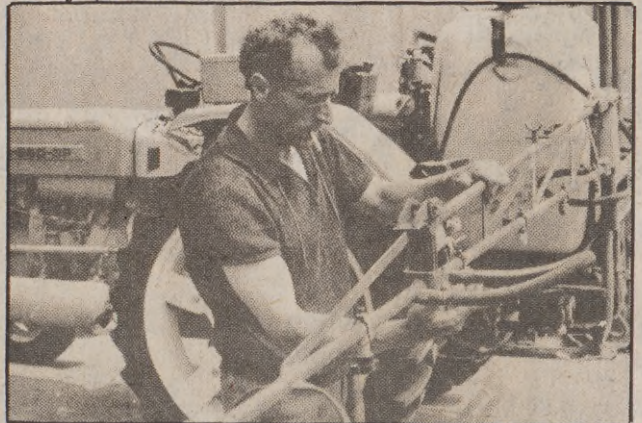
Nareszcie Mielno. Niby takie samo jak przed rokiem, dwoma. Może tylko trochę ciśnieć na parkingach. Na głównej ulicy jednak ludzi jakby mniej niż zwykle. Ale co się dziwić, skoro od kilku dni wymarzona wręcz pogoda. Tłumy na plaży, bo tłumy łakną słońca i morskich kąpiel. W gruncie rzeczy to się tylko liczy. Nieważne, że po kawalek sera czy butelkę mleka trzeba stać w gigantycznych wręcz kolejkach, że sanitariaty — jeśli są — to takie, że strach wchodzić, że na kempingu woda niezdatna do picia, że, że... Liczy się tylko dzień dzisiejszy. A dzisiaj na wybrzeżu słońce. Jak napisano na tablicy informacyjnej, przy głównym wejściu na plażę, o dziewiątej było 22 stopnie, a woda miała 17 stopni.

c.d. na str. 9

FOTO zblizenia KOSZALIN



Do żniw pozostało już niewiele czasu. W zakładach obsługi rolnictwa, w gospodarstwach rolnych trwają ostatnie przygotowania. Kończy się remonty maszyn i naprawy sprzętu żniwnego. Jeżeli pogoda nie dopisze, jego wytrzymałość i sprawność będzie szczególnie ważna. Na zdjęciu: ostatnie prace remontowe w warsztatach Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Promień” w Słonicach k. Świdwina; kombajn zbożowy „Bizon” naprawia mechanik Ryszard Romaniuk.



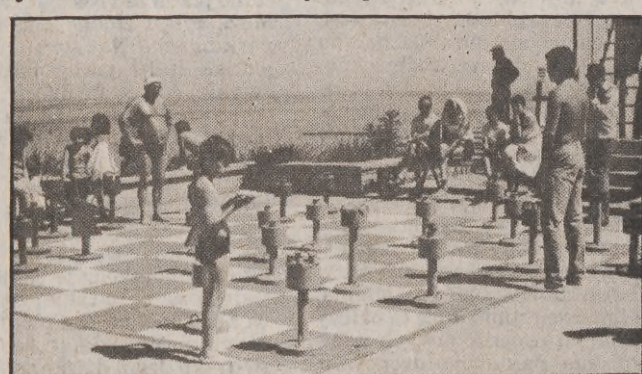
Wysokość płonów w rolnictwie zależy w dużej mierze — jak dowodzą coraz częściej przykłady dobrych gospodarzy — od ilości zastosowanych środków i oprysków chemicznych. Potwierdza to też Mieczysław Szeredy, który gospodaruje na 12 ha w Pęczerni i należy do produjących pszenicę w gminie Brzeźno pod względem uzyskiwanych płonów zbóż. W ubiegłym roku zebrał on 80 kwintali pszenicy z hektara. A tak wysokie plony zawdzięcza właśnie — jak twierdzi — umiejętnemu stosowaniu środków chemicznych i w odpowiedniej ilości.



Zakłady Przemysłu Wełnianego w Złocieniu to znany w kraju producent polskiej arizony, popularnego dzinsu. Ostatnio zakład zwiększa jednak produkcję tzw. tkanin technicznych, bo są bardziej opłacalne. Opłacalność w produkcji rzecz najważniejsza, ale w jakich spodniach dzieci chodzą będą do szkoły i ganiać po podwórkach?



Jedną z nietypowych atrakcji krajoobrazowych Tychowa jest, jak na te okolice, olbrzymi, liczący 40 metrów w obwodzie, głaz narzutowy na miejscowym cmentarzu. Ten geologiczny okaz jest też jak się okazuje bodaj największym na Pomorzu Środkowym i podobno w Polsce.



W Mielnie jedni czasowicze korzystają z nadmorskiej plaży, inni w tym samym czasie mogą na dużej szachownicy na promenadzie toczyć szachowe boje. Choć pogoda dopisuje duże szachy też mają swoich amatorów.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

Z OFICJALNA wizyta przebywał w ZSRR prezydent RFN Richard von Weitzsaecker. Został on przyjęty przez Michaiła Gorbaczowa. Tematem rozmowy były zarówno problemy globalne jak i dwustronne. Obaj rozmówcy zgodzili się, że kształtowanie stosunków między takimi państwami jak RFN i ZSRR powinno odbywać się na solidnej, długofalowej podstawie i z perspektywą do roku 2000 a nawet dłuższą. Radziecki przywódca przyjął z zadowoleniem oświadczenie prezydenta RFN, że Układ Moskiewski oraz inne układy RFN z krajami socjalistycznymi są podstawą polityki RFN wobec Europy Wschodniej. Ale zwrócił uwagę — jeżeli raz po raz słyszymy, jakoby „problem niemiecki” był otwarty, że z „ziemiemi na Wschodzie” nie jest wszystko jasne, i że Jalta i Poczdam „są bezprawne”, rodzi się wątpliwość czy rząd RFN pragnie konsekwentnie przestrzegać tego układu.

WYCOFANIE amerykańskich okrętów z Zatoki Perskiej jest, zdaniem rzecznika Pentagonu Boba Simsa, rzeczą nieprawdopodobną. Amerykanie są obecni w tym regionie świata od 40 lat. „Jeśli Waszyngton chce wejść do tej niebezpiecznej strefy i naigrywać się z narodem irańskim, otrzyma upokarzający cios” — stwierdził prezydent Iranu, Chameini, komentując wzrost aktywności woj- skowej USA w Zatoce Perskiej.

TRWAJA w amerykańskim Kongresie przesłuchania pułkownika Northa, bohatera skandalu „Irangate”. Większość ankietowanych Amerykanów — podaje tygodnik „US News and World Report” — jest przekonana, że ani pułkownik North ani prezydent Ronald Reagan, nie mówią prawdy o tym skandalu. Aż 57 proc. respondentów wyraża opinię, że Reagan kłamie zasłaniając się niewiedzą o przekazaniu zysków, pochodzących ze sprzedaży broni do Iranu nikaraguańskim kontrastom.

W KOREI Południowej ponownie doszło do starć między policją i studentami, domagającymi się ustąpienia rządu Czon Du Hwana i ukarania winnych śmierci kolegi, który zmarł z ran odniesionych w zamieszkach ulicznych. Przywódca opozycji politycznej Kim Jung Sam oświadczył, że partie opozycyjne przygotowują swój projekt reformy konstytucji i wezwali władze do szybkiego rozpoczęcia rozmów w sprawie demokratyzacji systemu politycznego.

WE FRANCJI przeprowadzono sondaż opinii publicznej w sprawie niemieckiego projektu stworzenia wspólnej zintegrowanej brygady francusko-zachodniemieckiej. Analizując

wyniki tego sondażu, który wskazał przychylny stosunek do tego projektu 60 proc. obywateli, dziennik „Le Parisien Libere”, wśród przyczyn owej przychylności znajduje się i taka, że idea zintegrowanych sił zbrojnych najwięcej zwolenników zyskuje wśród ludzi, którzy przeżyli lata wojny i okupacji. Dzieje się tak dlatego, że ogromna większość Francuzów po klęsce w 1940 roku zdecydowała się na kolaborację i zachowała raczej miłe wspomnienia z tego okresu.

1800 PRACOWNIKÓW fabryki półciężarówek w Bedford w Wielkiej Brytanii otrzymało ultimatum — jeśli nie chce stracić pracy musieć pracować jak Japończycy. Fabryka ta notuje duże straty. Jedyną szansą przetrwania jest wykupienie 40 proc. jej udziałów przez japońską firmę Izusu. Izusu nie będzie jednak zainteresowana transakcją jeżeli roczna produkcja przynajmniej nie podwoi się i to przy zatrudnieniu zmniejszonym o prawie jedną trzecią. Jedynym wyjściem pozostało zatem olbrzymie zwiększenie wydajności pracy.

WEDŁUG ostatnich danych o-publikowanych przez ONZ, Afryka zadłużona jest obecnie na 95 mld dolarów. Systematycznie spada przychód Czarnego Lądu z eksportu. Jeżeli w 1985 r. wynosił on 64 mld dolarów, to w

zeszłym roku spadł on do 45 mld dolarów.

DOBRE poinformowane koła w Brukseli podały, że Egipt nosi się z zamiarem wstąpienia do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Agencje podkreślają że mogą być duże trudności z jego przyjęciem, gdyż sama nazwa wskazuje że EWG skupia jedynie państwa europejskie. Nieudane próby wstąpienia do Wspólnoty podejmowało przed laty Maroko.

PREZYDIUM Rady Rewolucyjnej Afganistanu ogłosiło dekret o partiach politycznych wprowadzający zasadę wielopartyjności.

JAK PODAJE Prensa Latina, na 125 mln osób czynnych zawodowo w Ameryce Łacińskiej, 80 mln czyli 65 proc. stanowią bezrobotni lub częściowo zatrudnieni. Najbardziej dotknięte bezrobociem są: Haiti, Kostaryka, Boliwia i Meksyk.

DZIAŁAJĄCA w Londynie Międzynarodowa Rada ds. Pszenicy ogłosiła pierwszą prognozę na temat zbioru na świecie w sezonie 1987/88. Według tej prognozy w porównaniu z rekordowymi zbiorami w sezonie 1986/87, które przyniosły 849 mln ton ziarna, plony w obecnym sezonie będą nieco mniejsze i wyniosą prawdopodobnie 815 mln ton.

Z KRAJU

NA ZAPROSZENIE Wojciecha Jaruzelskiego, z jednodniową roboczą, przyjacielską wizytą przebywał w naszym kraju sekretarz generalny Rumuńskiej Partii Komunistycznej, prezydent Socjalistycznej Republiki Rumunii, Nicolae Ceaușescu.

BIURO Polityczne KC PZPR oceniło realizację uchwały X Zjazdu w części dotyczącej budownictwa mieszkaniowego. Jej dotychczasowe rezultaty uznano za niezadowalające, zalecając pilne podjęcie decyzji i przedsięwzięcia dla poprawy sytuacji.

DRUGA, obok Żarnowca, elektrownia atomowa w Polsce będzie „Warta”, usytuowana w miejscowości Kłempicz w województwie pilskim. Po pozytywnym opinii pilskich władz, decyzję o tej lokalizacji przesądziła Komisja Planowania przy Radzie Ministrów.

W OFERCIE zamówień rządowych na przyszły rok figurują ma 147 grup surowców i materiałów, wyrobów kooperacyjnych artykułów zaopatrzeniowych oraz towarów rynkowych. Równocześnie w formie zamówień — przy znacznych oporach zainteresowanych resortów — przekształcono oba programy operacyjne — ochrony zdrowia i gospodarki żywnościowej. Gwarantowane zaopatrzenie dla zestawu zamówień rządowych wraz z innymi priorytetowymi przedsięwzięciami

pochłonięć ma ok. 40 proc. centralnie dzielonych surowców i materiałów oraz 33 proc. walut z centralnego rachunku. Jak to się ma do założeń II etapu reformy gospodarczej?

NA ZAPROSZENIE Klubu Poselskiego Stronnictwa Demokratycznego, Polskę odwiedziła delegacja frakcji parlamentarnej zachodniemieckiej Partii Wolnych Demokratów, z przewodniczącym frakcji i zarazem wiceprzewodniczącym FDP, Wolfgangiem Mischnickiem na czele. Gości przyjął członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Józef Czyrek. Poinformował on o aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej w naszym kraju oraz o aktywności międzynarodowej Polski, w tym o inicjatywie na rzecz zmniejszenia zbrojeń i zwiększenia zaufania w Europie. Wolfgang Mischnick przyjął Wojciecha Jaruzelskiego.

PRZEBYWAJĄCY w Polsce prezes Izby Handlowej USA, dr Richard Leshner, wyraził na spotkaniu z dziennikarzami nadzieję na pełną normalizację polsko-amerykańskich stosunków gospodarczych po przywróceniu Polsce w marcu br. klauzuli najwyższego uprzywilejowania. Strona amerykańska zdaje sobie jednak sprawę, że odbudowanie wymiany handlowej i współpracy gospodarczej do poziomu z okresu poprzedzającego restrykcje będzie zadaniem niełatwym. Richard Leshner, jednocześnie znany komentator tele-

wizyjny w USA, krytycznie ocenił politykę amerykańskich restrykcji gospodarczych. Uznał, że przynosiła dotychczas szkodę tylko interesom amerykańskim. Jako przykład podał tzw. embargo zbożowe (zakaz eksportu do ZSRR), ustanowione jeszcze za prezydenta Cartera. Po jego zniesieniu amerykańscy producenci zboża nie zdołali już odbudować swej poprzedniej pozycji na radzieckim rynku.

PO RAZ pierwszy w ostatnich latach polski handel zagraniczny ma dodatnie saldo w obrotach z krajami socjalistycznymi. Z końcem czerwca wynosiło ono 64 mln rubli. O 14 proc. w cenach bieżących wzrósł też eksport do krajów kapitalistycznych, w tym przynoszący realne wpływy wolnodelowizowe — aż o 18 procent. Spadł natomiast o 3 proc. eksport do II obszaru płatniczego realizowany na podstawie umów clearingowych, barterowych i kompensacyjnych, a więc na zasadzie towar za towar. Dodatnie saldo w obrotach handlowych z krajami kapitalistycznymi wyniosło w pierwszym półroczu około 780 mln dolarów, a więc było dwukrotnie wyższe, niż w tym samym okresie ub. roku.

TRWAJA egzaminy wstępne na studia wyższe. Stanęło do nich 82 tys. maturzystów. Do rozdziału jest 41,7 tys. indeksów, co oznacza, że wystarczy ich dla połowy chętnych. Niewiele to jednak mówi o szansach na indeks w poszczególnych uczel-

niach czy na niektórych kierunkach studiów. Na przykład wychowanie przedszkolne, chemia i fizyka nie cieszą się zbyt dużą popularnością. Inne kierunki oblegane są ponad miarę. W Uniwersytecie Śląskim na organizację produkcji przypada 10 kandydatów na jedno miejsce. Na filologię wrocławską w UJ — 9 kandydatów, na historię sztuki w UW — prawie 10, na filozofię na teście uczelni o jeden indeks starsi się 7 chętnych, na psychologię — 8. Mniej niż oczekiwano wpłynęło zgłoszeń do wyższych szkół pedagogicznych oraz na kierunki rolnicze. O 3 tys. kandydatów mniej zgłosiło się na akademie medyczne, zwykle oblegane przez młodzież. Czyżby więc potwierdziły się wyniki badań wśród studentów, według których samo studiowanie liczy się bardziej, niż społeczna przydatność tego, co się studiuje?

JAK INFORMUJE GUS, zgodnie ze wstępnymi wynikami spisu w nieuspołecznionym rolnictwie hodowano w czerwcu br. 8,51 mln sztuk bydła, to jest o 3,5 proc. mniej niż przed rokiem. Pogłowie trzody chlewnej liczyło w gospodarstwach indywidualnych 13,23 mln sztuk, czyli również zmniejszyło się o 3,5 proc. Zmalało także, o 5,7 proc. stado owiec.

PONAD 160 tys. młodych Polaków spędzi tegoroczne wakacje w NRD. W tym samym czasie młodzi Niemcy odpoczywać będą w naszym kraju.

Z REGIONU

WIZYTACJI stanu przygotowań do żniw dokonali w województwie śluskim posłowie sejmowej Komisji Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej: Krzysztof Jaltuszecki z woj. śluskiego, Adam Stadnik z woj. koszańskiego oraz Jan Szczerba z woj. leszczyńskiego. W pegeerach gotowość sprzętu do żniw ocenia się na 90 proc. Za dobre uznano zaopatrzenie w części ziemienne do kombajnów zbożowych oraz maszyn do zbioru słomy; występuje jednak niedostatek części do przyczep transportowych i ciężkich ciągników. Są także niedobory w ogumieniu. Do akcji żniwnej należyce przygotowały się gminne spółdzielnie, ale kłopoty są one zaopatrzone w węgiel, co może niekorzystnie odbić się na jesiennych pracach. Wizytowane przez posłów jednostki Państwowych Zakładów Zbożowych są również bliskie osiągnięcia stanu pełnej gotowości.

ZIELONE żniwa, choć późno, ale wreszcie w pełni. Kilka dni suchej, słonecznej pogody przyspieszyło prace polowe. W Koszańskim jest 39 tys. ha łąk; 80 proc. traw już skoszone. Największy postęp obserwuje się w rolnictwie państwowym, niektóre pegeery już finiszują. Większość zielonek przeznaczona się na kiszonki i susz. Pierwszy pokos traw w Śluskim zamierzono na prawie 40 tys. ha łąk. Zawansowanie robót jest podobne. Jakość zebranych traw nie jest najlepsza.

MIEDZYNARODOWY obóz młodzieży ułokował się w internacie koszańskiego Zespołu Szkół Mechanicznych. Jest wśród obozowiczów 250 gości z zaprzyjaźnionej Połtawy, 50 dzieci z polonijnych rodzin węgierskich oraz 65 polskich harcerzy. Natomiast w Śluskim już po raz trzeci miejscem międzynarodowego obozu wypożyczynkowego są obiekty Zespołu Szkół Zawodowych w Bytowie. Obóz grupuje 150 radzieckich pionierów z ukraińskiej Połtawszczyzny oraz 34 śluskich harcerzy.

WOJEWÓDZKI Zakład Transportu Mleczarskiego wspólnie z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską w Śluskim zorganizował sezonową, obwodną sprzedaż produktów mleczarskich w miejscowościach nadmorskich. Pomysł jest dobry. Elektro mleczarski samochód zatrzymuje się na swej trasie, tylekroć natychmiast ustawia się doń kolejka chętnych. Kierowcy są jednocześnie sprzedawcami. Z tych dodatkowych dostaw korzystają nie tylko czasowicze, ale i ludność wiejska.

Z ORYGINALNĄ ofertą do czasowiczów wyszło także Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki w Koszalinie. Oferta ta, to nie mniej, nie więcej, jak dostarczanie gazet wprost na plażę. Rzecz w liczbie chętnych podjęcia obowiązków gazeciarza. Dyrekcja „Ruch” obiecuje atrakcyjne zarobki.

NIEPOKOJĄCO spada stan zatrudnienia w koszańskiej

szluzie zdrowia. Pod koniec minionego roku do pełnego zaspokojenia efektywnych potrzeb samych tylko ośrodków zdrowia brakowało 13 lekarzy i 21 stomatologów. W miastach — w poradniach ogólnych, dla dzieci i kobiet do pełnej obsady brakowało 74 lekarzy i 32 stomatologów. Natomiast w zamkniętej służbie zdrowia — szpitalach, których w Koszalinie jest siedem, do pełnej obsady brakowało 73 lekarzy. W minionym roku w lecznictwie otwartym lekarze udzielili 2.408 tys. porad zaś dentyści — 506 tys. Oznacza to, że statystyczny obywatel województwa skorzystał w ciągu roku z usług lekarzy około 5 razy, zaś z pomocy dentyistów — 1,1 raza.

TRUDNY jest dla rybaków bałtyckich bieżący rok, co zresztą wyraźnie odczuwają konsumenci ryb. Drugi rok z rzędu spadają zasoby dorszy, zaskakujący jest też zanik ławic śledzi u polskich wybrzeży. Przedsiębiorstwa połowowe naszego regionu zwiększają zatem odłowu sprożów. Wyniki finansowe nie są jednak złe. Ustecki „Korab” swe półroczne zamknął nadwyżką 56 mln. zł ponad ustaloną wartość produkcji sprzedanej, osiągając wynik ponad 1,3 miliarda zł. Na ten wynik składają się nie tylko wpływy za dostawy na krajowy rynek ale też lepsze niż zwykle ceny za eksport dorszy do strefy dolarowej oraz sprzedaży, również za granicę, u nas nie dopuszczanej do handlu wątróbki i ikry dorszowej.

NOWA przychodnia lekarska ulży doli świdwinian. Pomieści siedemnaście gabinetów lekarskich oraz laboratorium analityczne. Zbudował ją kosztem stu milionów zł Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane w Złocieniu. 80 proc. kosztów finansował Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Obiekt ten zamyka pierwszy etap rozbudowy bazy służby zdrowia w Świdwinie. Do 1991 roku do łącznika między nowym a starym budynkiem przychodni przeprowadzone będzie pogotowie ratunkowe, zaś w starym obiekcie, po modernizacji, ulokuje się rentgen, kilka poradni specjalistycznych oraz mieszkania lekarzy.

DOBRE wyniki półroczna notuje spółdzielczość. Ślupska Spółdzielnia „Loton” zamknęła półroczny wynik 455 milionów zł wartości sprzedanej produkcji, zatem o 11 mln zł lepszym niż planowano. „Loton” producent m. in. kosmetyków, stworzył nowy rynkowy przebieg, koloryzujący lakier do włosów, znikający z półek sklepów w mgieniu oka. Przekroczyła również planowane wyniki Spółdzielnia Pracy Przemysłu Odzieżowego w Białogardzie. Szczególnie udany okazał się czerwiec, kiedy to wartość sprzedanych wyrobów, zamiast planowanych 18, wyniosła aż 25 mln zł. W pierwszym półroczu uszyto w Białogardzie 15 tys. koszul, pozostałe kilka tysięcy wyrobów to podomki, suknie plażowe, fartuchy, spodnie i bluzki.

Czas egzaminów

Egzaminy, egzaminy, i jeszcze raz egzaminy... Najpierw matury, potem egzaminy do szkół średnich, teraz trwa batalia o indeksy.

Zazdrościmy często nastolatkom lekkiego życia, ale dla wielu z nich maj, czerwiec i lipiec to miesiące wyjątkowej nauki. To także miesiące kiedy trzeba dokonać wyboru dalszej drogi w dorosłe życie. Uczyć się więc, uczyć... aż do osiągnięcia postawionego sobie celu. Spośród trzech tysięcy tegorocznych maturzystów z słupskiego i koszalińskiego, około 75% deklaruowało chęć studiowania.

Część z nich nie szukała daleko indeksu i wybrała to, co pod ręką, a więc słupską WSP i koszalińską WSI. Do egzaminów na WSP przystąpiły w tym roku 692 osoby. Oczywiście nie tylko z Pomorza Środkowego, ale też gdańskiego, pilskiego czy szczecińskiego. Jako że to uczelnia pedagogiczna, w przeważającej części próbowały tutaj swoich sił dziewczęta. Na studentów I roku czeka 350 indeksów na wydziałach: humanistycznym, pedagogicznym i matematyczno-przyrodniczym.

Tradycyjnie najbardziej oblegane były kierunki pedagogiczne, a szczególnie pedagogika opiekuńczo-wychowawcza — o 20 indeksów ubiegali się aż 122 osoby. Zdecydowanie najmniejszym powodzeniem cieszyły się kierunki ścisłe. Dość powiedzieć, że na 20 miejsc na fizyce było 13 chętnych.

Podobne propozycje odnotowano na WSI. O 125 indeksów na wydziałach: inżynierii lądowej i sanitarnej oraz mechanicznym ubiegali się 252 oso-

by. Tutaj z kolei przeważali chłopcy.

Tyle statystyka. Za wcześnie jest jeszcze aby pokusić się o jednoznaczna ocenę tegorocznych egzaminów wstępnych, niemniej pewne wnioski można już postawić.

Przed wszystkim w tym roku obowiązywał nowy system rekrutacji. Zgodnie z licznymi postulatami — zlikwidowano punkty za pochodzenie społeczne. Oparto się jedynie na punktowaniu ośmiu ocen ze świadectwa maturalnego, ocen z egzaminów wstępnych oraz opinii ze szkoły czy środowiska i wyniku rozmowy kwalifikacyjnej.

Jak nowy system został przyjęty przez zdających? Przed wszystkim czynili oni zarzut, że regulamin został ogłoszony zbyt późno. Wtedy, gdy trudno już było „podciągnąć” oceny czy „zarobić” na dobrą opinię z pracy społecznej w szkole lub środowisku. Poza tym nie przypadło do gustu punktowanie aż ośmiu ocen ze świadectwa maturalnego. Jeśli ktoś zdaje na fizykę i ma dobre oceny z przedmiotów ścisłych, to po co jeszcze takie oceny z pozostałych przedmiotów. A tak „trójki” z przedmiotów humanistycznych mogą dyskwalifikować. Nie będzie średniej powyżej 4, nie będzie dodatkowych punktów. Zdający twierdzą, że sensowniej byłoby punktować oceny z przedmiotów kierunkowych, zdawanych na egzaminach wstępnych. Chyba trudno nie przyznać im racji, bo i egzaminatorzy podzielają tę opinię.

Kandydaci obawiali się też rozmów kwalifikacyjnych. Ale, że dla egzaminatorów też

było to nowe doświadczenie, tylko najbardziej arogancy kandydaci mogli dodatkowe punkty utracić.

Jak oceniają nowy system egzaminatorzy? Uważają go za raczej obiektywny. Zwracają jednak uwagę, że nowy system premiuje świadectwo wyrównane, oceny ze wszystkich przedmiotów, a nie specjalizację. Jednakże dodatkowe punkty za średnią powyżej 4 uzyskało w sumie niewiele osób, wśród 90 osób zdających w Słupsku na geografii tylko 16.

Poza tym nowy system jest bardzo pracochłonny. Trzeba tworzyć wieloosobowe komisje, przeliczać punkty. Komisja egzaminacyjna jest jednocześnie komisją rekrutacyjną. Wszystko to wydłuża znacznie czas egzaminów.

Kandydaci do obu uczelni prezentowali ogólnie średni poziom wiedzy, chociaż niektórzy egzaminatorzy oceniali go jeszcze niżej. Przeciętność i nie poza tym. Oczywiście poza jednostkami.

Ta przeciętność — widac — mocno już się zakorzeniła w społeczeństwie. Nawet w tej jego części, która dopiero wchodzi w dorosłe życie. Ujawnia się ona także w motywacji podjęcia studiów w ogóle, czy studiów na uczelniach Pomorza Środkowego. Generalnie studia traktowane są jako przedłużenie beztroskiej młodości. Traktuje się je także jako drogę do zdobycia specjalistycznego wykształcenia, a co za tym idzie — pozycji społecznej. Mimo że młodzi są świadomi, iż ludzie z dyplomem żądają dodatkowych korzyści finansowych z tego tytułu nie czerpią. Wręcz przeciwnie,

mają niższe płace niż robotnicy.

Młodym trudno jednak zdecydowanie odpowiedzieć dla czego w przeważającej części wybierają humanistyczne kierunki. Powołują się na zainteresowania. Natomiast szkoły techniczne, które dają zawody potrzebne gospodarce, a co za tym idzie — przynajmniej teoretyczne szanse na wyższe zarobki — nie cieszą się powodzeniem. Czyżby z obawy przed pracą w bezpośredniej produkcji, albo z obawy przed pracą w ogóle. Dlatego też upręcie studiują historię, geografię... Potem powinni zostać nauczycielami. Tylko ilu z nich podejmie taką pracę? Chcą studiować dla samego studiowania. Nie patrzą zbyt daleko w przyszłość. Nie znają odpowiedzi na pytanie — kim chcesz być?

Kto ma ambicje, chce być ponadprzeciętny — wybierze uczelnię z większym prestiżem, za rozbudowanym środowiskiem akademickim. Chociaż snobizm też nie jest tutaj bez znaczenia...

Dla tych przeciętnych, z przeciętnymi aspiracjami pozostają przeciętne uczelnie. Małe, spokojne, z wolnymi pokojami w akademikach i całym studenckim światkiem. Jakże miło zapowiada się dla nich następne 5 lat. A potem... Z kilku setek magistrów i inżynierów tylko nieliczni podejmą pracę w zawodzie i bynajmniej nie dlatego, że pracy nie będzie...

Nie wychylać się... Średniactwo, przeciętność to „moda” na dziś. Tylko jakie wtedy czeka nas jutro...

TOMASZ ZIMMER

FOTO

zblizenia

SŁUPSK



W Charnowie k. Słupska podczas odbywającej się tam II Wojewódzkiej Wystawy Zwierząt Hodowlanych dokonano podsumowania dorocznego konkursu o tytuł mistrza produkcji zwierzęcej za 1986 rok. Tytuł mistrza w produkcji mleka otrzymał Henryk Gierszewski z Brzeźna w gminie Rzeczenica, z 1 ha przeliczeniowego uzyskał on 6.680 l mleka. Rolnik ten gospodaruje na 14 hektarach, hoduje 14 sztuk bydła, w tym 7 krów dojnych, i od jednej krowy sprzedaje w roku ubiegłym 5.765 l mleka. W nagrodę otrzymał dyplom i 40 tys. złotych. Wręcza I sekretarz KW PZPR w Słupsku Zygmunt Czarzasty.



W Wojewódzkim Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Słupsku odbyła się zakładowa akademicka z okazji Dnia Spółdzielczości Wiejskiej i Święta Odrodzenia Polski. Grupie działaczy spółdzielczych wręczono wysokie odznaczenia państwowe. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono, z lewej: Zdzisława Anoszewskiego z Darnicy, Irenę Dąbrowską z Łeby, Kazimiera Gołofit z Blerkowa i Michała Jankiewicza z Koczały.



Wakacje to okres remontów i kończenia budów szkół. W Leśnicach w gminie Nowa Wieś Lęborska gdzie rozbudowywana jest stara szkoła (a tak właściwie to budowana od podstaw nowa), dzieciom przyszedł jeszcze trochę poczekać na finał. Tempo prac, które prowadzi na budowie lęborski PBRol — jest duże. Oby tak szybko i takie szkoły budowano także w innych miejscowościach woj. słupskiego.



Za oknem upał, ale piekarnie muszą piec chleb. Piekarnia GS „Sch” Słupsk, którą prezentujemy na zdjęciu zlokalizowana jest w Kobylnicy i piecze dziennie 3.750 ton chleba i ok. 650 kg pieczywa drobnego. Pełna zdolność produkcyjna zakładu wynosi ok. 6,5 tony pieczywa dziennie.



Na wakacje z własnym plecakiem — to jest to. A gdy jeszcze za własne zapracowane pieniądze na obozie OHP! Młodzież nie oczekuje w czasach wygód, do odpoczynku wystarczy nawet twarda ławka, jak ta w parku w Słupsku przy ul. Sienkiewicza.

Fot. JAN MAZIEJUK

MAGDALENA KARWOWSKA

Rada w radę...

Radni Wojewódzkiej Rady Narodowej w Słupsku podjęli uchwałę w sprawie dopłat do cen za usługi turystyczne i wypoczynkowe w woj. słupskim. Obowiązuje ona od 1 lipca br. Podstawę prawną uchwały stanowi art. 14, ustęp 2 ustawy o cenach z dnia 26 lutego 1982 r., który mówi: „Wojewódzkie Rady Narodowe mogą wprowadzić, w wypadkach uzasadnionych ważnymi potrzebami społecznymi, obowiązek stosowania dopłat do cen za wyżej wymienione usługi.

Za „ważną potrzebę społeczną” uznano rzeczywistie daleki od doskonałości stan bazy wczasowo-turystycznej w województwie. Brakuje kempingów i pól namiotowych, parkingów, szlaków turystycznych, ogólnie dostępnych obiektów służących wygodzie i rozrywce... Małe miasteczka z przestarzałą infrastrukturą komunalną, oblegane latem przez gości, dławią się ściekami, nie są w stanie dostarczyć dostatecznej ilości wody pitnej — co również ma związek z komfortem letniego wypoczynku. Budżety gminne, miejskie, wojewódzkie i centralne, przeznaczone na inwestycje tego rodzaju, są mniej niż skromne. Wpływy uzyskane z dodatkowych opłat mają więc stanowić dochody Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku a przekazywane będą na finansowanie przedsięwzięć służących — szeroko rozumianej — turystyce i wypoczynkowi.

Autorzy uchwały wyszli z założenia, że ci, którzy przez dwa — trzy tygodnie w roku lub nawet raz na kilka lat spędzają u nas beztrosko urlopy i wakacje, korzystając z wszelkich dostępnych na miejscu dobrodziejstw — winni, przez swój pobyt, aktywizować zaniedbane miejsciny zamieniając je z czasem w kurorty z prawdziwego zdarzenia.

Trudno się nie zgodzić z takim celem ale bardzo trudno pogodzić się z metodą jego osiągnięcia jaką proponuje uchwała.

Od kiedy „wynaleziono” pieniądze — wynaleziono także podatki. Uchwała słupskiej WRN opodatkowuje wszystko:

lody, morską opaleniznę, kanapkę na ulicy i obiad w restauracji, parkowanie samochodu. Wybrano drogę najłatwiejszą jedną z wielu możliwych, jaką stworzył do tej pory ustawodawca: skubnięto tzw. szarego obywatela. Nie tylko zresztą wczasowicza.

Uchwała bowiem uznaje, że stali mieszkańcy tych miejscowości (którzy mają to wątpliwe szczęście, że jako gospodarze i tak muszą znosić wiele uciążliwości i niewygód związanych z podejmowaniem letnich gości, i to nie przez dwa tygodnie wczasowego turnusu ale przez cały sezon) — również powinniłożyć na to, by w przyszłości nasze województwo stało się Mekką turystów i wczasowiczów.

Ci pierwsi, jako goście nadmorskiego kurortu, musieli więc opłacić skierowanie na wczasy, uiścić opłatę meldunkową, miejscową (też niebagatelną) a teraz ponadto dopłacają do wszystkiego czego się nad morzem dotkną: do porcji lodów, do hamburgera, do kosza na plaży, do łóżka w hotelu, obiadu w restauracji, do możliwości wylegiwania się na piasku i do wycieczki statkiem po morzu. Dotyczy to zresztą również „tubylców”.

Uklonem w naszą, mieszkańców woj. słupskiego, stronę jest wprowadzenie ulgowych karntów na plażę i zwolnienie ich od 10-procentowej dopłaty. Uklon to raczej symboliczny, bo kto, chcąc raz kiedyś w słoneczną niedzielę wybrać się nad morze, będzie kupował cały karnt? Natomiast jeśli tubylec pojawi się w restauracji kupi w kiosku oranżadę dla ochłody, porcję lo-

dów dzieciom, zaparkuje swój samochód na strzeżonym parkingu — będzie builił o kilka procent więcej tak jak wczasowicz. A jeśli, nie daj Boże, sam wybierze się na wczasy w Gdańskie lub Nowosądeckie — które to województwa już wprowadziły podobny podatek od słońca i odpoczynku — będzie builił po raz drugi. A więc nieszcześciem stać się ma zamieszkiwanie w rejonach atrakcyjnych turystycznie? Czy to, co jest potencjalnym bogactwem tych regionów, ma stać się przekleństwem mieszkańców?

Dlatego właśnie indywidualny wczasowicz lub tubylec ma ponosić koszty związane z podnoszeniem standardu miejscowości letniskowych a nie np. przedsiębiorstwa turystyczne, hotelarze (również ci prywatni), gospodarze ośrodków wczasowych, właściciele lodziarni, smażalni placzków ziemniaczanych i innych specjalistów, którzy na sezonie „zarabiają”? Turysta czy wczasowicz i tak nic — tylko placi... W odpowiedzi na te wątpliwości w Wydziale Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki UW w Słupsku słysze, że nie ma żadnego przepisu, który pozwoliłby uszczknąć coś z zysków jednostek gospodarki nie — i uspołecznionej. Owszem, są zakłady pracy prowadzące ośrodki wczasowe na terenie województwa (z przedsiębiorstw turystycznych tylko „Przymorze”), które partycypują w kosztach związanych z jego gospodarką, nie tylko turystyczną — wczasową. Ale jest to wyłączenie ich dobra wola, prawa żadnego na to nie ma.

To może należałoby w przypadku uzasadnionym społeczeństwu — a z takim mamy tu do czynienia — takie prawo stworzyć? Dlaczego od razu sięgać po to prawo, które pozwala drażyć tylko kieszenie obywatela? Może należałoby poszukać innego dostępnego sposobu, ustalającego bardziej sprawiedliwą partycypację w kosztach turystycznego rozkwitu województwa? Ale to wymagałoby zapewne głębszego myślenia i nieco więcej zachodu.

Rodzi się także wątpliwość innej natury, czy uchwała nie stwarza niechcący możliwości robienia dodatkowych „interesów” przez całą rzeszę właścicieli kramów z lodami, goframi, frytkami, rybami i gorącymi kanapkami? Bo jak rozliczać agentów z faktycznych zysków a jak oddzielić od nich „dopłatę”? Niech mi uczciwi wybaczą — nie jest to wyłączenie moja wątpliwość.

Na zakończenie wypada zwrócić uwagę na pewien paradoks. Otóż zarobione w ten sposób pieniądze mają przerodzić się w nowe parkingi, zajazdy, ośrodki, placówki sezonowej kultury — słowem w bazę, nie tylko przeciw dla wczasowicza. Finansując z naszej kieszeni jej rozwój stwarzamy sytuację, że za rok, dwa, za nieuchronny przymus z jej korzystania będziemy wyciągali z własnej kieszeni coraz więcej i więcej. By ponownie to można było zainwestować — i ponownie wyciągać złotówki. Ku uciesze tych wszystkich przedsiębiorstw, i handlowców, które będą tylko zarabiać, nie dokładając do rozwoju bazy nic a nic.

No cóż, jeżeli teraz mamy mieć o to, co się stało, do kogoś pretensje, to tylko do siebie samych. Uchwałę bowiem podjęli radni, wybrani przez nas do reprezentowania naszych racji i stanowisk. Wykazali przy tym, poza trzema osobami, nie mającymi na ten temat sprzecznego zdania, wyjątkową jedno-myślność.

Nowe ceny i co dalej?

Najlepsza
w krajowej
rywalizacji

Zgodnie z przyjętym od kilku lat zwyczajem z dniem 1 lipca br. decyzją ministra finansów i ministra rolnictwa, leśnictwa i gospodarki żywnościowej zostały podwyższone średnio o 20,3 proc. urzędowe ceny skupu płodów rolnych. Jednocześnie wzrastają też ceny podstawowych środków produkcji.

Podwyżka cen skupu płodów rolnych ma na celu — jak podano — zrekomensować wzrost kosztów produkcji i obciążeń finansowych w rolnictwie. Zaś o konieczności wzrostu cen środków produkcji dla rolnictwa pisała się, że został on wymuszony przez rosnące koszty ich wytwarzania i ograniczenia możliwości zwiększania dotacji budżetowych. Podwyżka cen środków produkcji jest także niezbędna dla racjonalniejszego wykorzystania tychże.

Są to rzeczy, z którymi nie sposób się nie zgodzić i dyskutować. Koszty produkcyjne i różne inne obciążenia finansowe w rolnictwie istotnie rosną; w tym roku szczególnie znacznie. Przypomnę tylko, że jedną podwyżkę maszyn rolniczych, w tym traktorów, rolnictwo otrzymało już w styczniu br. Teraz ogłoszono drugą. Rosną w tym roku i to znacznie świadczenia społeczne i zawodowe rolników, różne ubezpieczenia. Mamy też do czynienia w rolnictwie ze zbyt jeszcze niskim wykorzystaniem wielu środków produkcji. Zbyt dużo np. zużywa się nawozów mineralnych, a nie uzyskuje odpowiednio do nich wysokich plonów. Duże jest też nasycenie rolnictwa w ciągniki rolnicze, ale ich wykorzystanie — nierównomiernie. Jedni mają za dużo mocy w gospodarstwie, inni natomiast — za mało.

Ala czy jednak tylko wysokie podwyżki cen na deficytowy sprzęt rolniczy i inne środki do produkcji rolniczej mają spowodować jego racjonalniejsze wykorzystanie? Na pewno podniesienie cen na ciągniki rolnicze (średnio o 25 proc.) zahamuje w pewnym stopniu ich sprzedaż i spośród nabywców wyeliminuje chwilowo tych rolników, którym nie będzie opłacało się kupować tak drogich maszyn?

Ala czy potrwa to długo? Przy galopującej inflacji i przy tak częstych podwyżkach długo jeszcze będzie opłacało się, także rolnikom kupować wszystkie maszyny, nawet mniej potrzebne.

Obecne podwyżki cen w rolnictwie skłaniają też do innego jeszcze zastanowienia. Rodzi się przede wszystkim jedno zasadnicze pytanie: co one zmieniają w rolnictwie? Jak ukierunkują produkcję, czy spowodują wypełnienie tych wszystkich luk, albo chociaż ich części, które w przeciągu kilku ostatnich lat wytworzyły się i niepokoją? Czy na przykład skłonią hodowców do zwiększenia stada krów, produkcji mleka i żywca wołowego? Odpowiedzi, niestety nie nasuwają się zbyt optymistycznie. Już po nawet pobeżnym przyjęciu się nowym cenom można szybko zorientować się, że nadal preferowana jest produkcja zbóż (średnio wzrost cen o 18,2 proc.) i ściśle powiązana z nią hodowla trzody chlewnej. A przecież największym dziś zagrożeniem naszego rynku żywnościowego jest znaczny spadek produkcji mleka i hodowli bydła. Zjawisko to tym bardziej jeszcze niepokoi, bo Polska, a zwłaszcza jej północne i zachodnie województwa — co już niejednokrotnie podkreślaliśmy, posiadają dobre warunki do tej hodowli, dysponują ogromnym potencjałem użytków zielonych — łąk i pastwisk, a więc tanich i dobrych pasz dla chowu bydła.

Podniesienie ceny mleka średnio o 6,45 zł na litrze a żywca wołowego o 23,3 proc. byłoby jak się wydaje, dobrym pociąganiem, ale przy zachowaniu pozostałych warunków hodowli i pozostawieniu na tym samym pułapie opłacalności hodowli trzody chlewnej. Rozwiniętej dziś na tyle, że — jak coraz częściej sygnalizują poszczególni hodowcy — występują kłopoty z odbiorem od nich świń. Tymczasem prawie tej samej skali podwyżki cen żywca wieprzowego i zbóż zupełnie niwczą tamten zamiar. Niweczy go też w znacznym stopniu wysoka podwyżka cen środków produkcji, a zwłaszcza nawozów mineralnych średnio o 50 procent. Koszt uprawy 1 ha łąki był już i tak wysoki a teraz po podwyżce będzie jeszcze wyższy — w odniesieniu tylko do samych nawozów (po odliczeniu podwyżek na żywca i mleko) średnio o ok. 27 procent.

Wysoki wzrost cen nawozów mineralnych a także środków ochrony roślin (o 40 proc.) z pewnością nie spowoduje też na dalszą metę mniejszego zainteresowania rolnictwa tymi środkami produkcji. Nie byłoby to rozsądne, bowiem „chemia”

dział, czyli nawozy i ochrona roślin w znacznym stopniu gwarantują wysokie plony — a co za tym idzie i efekty ekonomiczne. Nie posieje się nawozów — nie będzie wysokich zbiorów?

System podatkowy i innych obciążeń rolnictwa jest dziś niestety tak ustawiony, że podwyżki cen na płody rolne, które ostatnio zaproponowano rolnictwu przy jednoczesnym wysokim podniesieniu cen środków produkcji rolniczej wcale nie szybko doprowadzą do równowagi ekonomicznej w tym działale gospodarki, zrównania, o co od lat domagają się rolnicy, ich

politycy, czy gospodarce? Czy dlatego nie chce zrównać się naszych dochodów z dochodami ludności nirolniczej, że znaleźlibyśmy się w korzystniejszej sytuacji, bo pod ręką mamy chleb, mleko, mięso. Czy też przemawiają za tym inne jakieś względy?

Krajowemu Związkowi Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych odpowiedziano teraz, kiedy domagał się realizacji tego dawno już zgłoszonego, chłopskiego postulatu, że jego uwzględnienie wymagałoby znacznie wyższej jeszcze podwyżki cen skupu, a w konse-

krycia wzrostu kosztów utrzymania ich rodzin daje im tylko 4 procent.

Wyliczenia Ministerstwa Rolnictwa powiadają, że już 16-procentowa podwyżka cen skupu płodów rolnych zrekomensuje wzrost kosztów produkcji niezależnych od rolnictwa (w tym uwzględniono również nowe podwyżki cen na nawozy, pasze przemysłowe, środki ochrony roślin, traktory). A podjęto decyzję o podwyżce 20,3 procentowej. Właśnie wyższej dla częściowego pokrycia jeszcze kosztów utrzymania rodzin wiejskich. Trudno dociec jak w ministerstwie liczyli, bo nikt tego publicznie jeszcze nie zdradził. Ale jeżeli średnio ceny podstawowych środków produkcji rolniczych rosną, jak obliczyłem, o 38 procent, a ceny skupu płodów rolnych wraz z 4-procentową rekompensatą kosztów utrzymania rodzin — o 20,3 procent, to już z prostego rachunku wynika, że obciążenia rolnictwa będą większe, aniżeli efekty płynące z pracy w nim.

Rolnicy zapytani wprost co sądzą o nowych podwyżkach cen odpowiedzieli: ci, którzy mają rozwiniętą hodowlę trzody chlewnej, że nie boją się jej. Jakoś przetrzymają. Martwi ich tylko wysoki wzrost cen nawozów i środków chemicznych. Ci którzy specjalizują się w hodowli bydła i produkcji mleka, twierdzą że im ta podwyżka w sumie niewiele daje. Wcale nie czują się zachęceni do większej produkcji. Teraz trochę skorzystają na mleku, bo jest go więcej, a i pola pozasiewane.

Ala jak przyjdzie się pod nowe zbiory, kupować nawozy — ich dochody znowu spadną niemalże do zera. I ci, rolnicy którzy uprawiają tylko zboża, też nie są z nowych podwyżek zadowoleni.

Problemy podwyżek cen w rolnictwie, jak widać, nie jest wcale taki łatwy, można interpretować go na wiele różnych sposobów i dopatrywać się własnych racji. Wydaje się, że w tym działaniu wszystkim cel przyświecać powinien jeden: uczynienie produkcji rolniczej jak najbardziej opłacalną, by mogła się ona rozwijać i żywności było więcej. Tymczasem po tej serii podwyżek jaką rolnictwu zaaplikowano nie do końca jasne jest, o co chodzi?

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH



dochodów z dochodami ludności nirolniczej. A jest to niezbędne nie tylko dla lepszego samopoczucia chłopów, ale przede wszystkim dlatego, by więcej inwestowali w rolnictwo. Ale wzrost produkcji nie może być wymuszany tylko ekonomicznie. W sytuacji przynajmniej i braku jasniejszych perspektyw ludzie na ogół nie chcą dobrze pracować. Kraj nasz rzeczywiście znajduje się dziś jeszcze w trudnej sytuacji ekonomicznej i nie wszystko od razu da się zrobić, naprawić. Rozumieją to rolnicy, ale coraz częściej zadają też pytanie: dlaczego to tylko my musimy najdłużej ponosić konsekwencje błędów czy to w

wencji znacznej podwyżki cen artykułów spożywczych bądź też radykalnego zwiększenia dotacji do żywności, na co rząd nie może się zgodzić. Powodowałyby to bowiem inflację, wymuszając jeszcze szybszy wzrost płac i kosztów w całej gospodarce, w tym także w sferze wytwarzania środków produkcji dla rolnictwa, zatem i ich cen. Czyli, innymi słowami mówiąc rolnicy sami ukręciliby jeszcze na siebie bat. Ale wtedy, powiedzmy szczerze, uzyskaliby zwykłe dochody co najmniej 12-procentową rocznie (taką jaką mają pracownicy innych zawodów), tymczasem dziś minister finansów z łaski, dla czasowego po-

poczta
redakcji

Piszemy
do Was!
Kto odpowie?

Do redakcji „Zbliżenia” nadszedł list z dalekiego Hadziacza położonego w pottawskim obwodzie Ukrainiejskiej SRR. Oto jego treść:

Witajcie drodzy polscy przyjaciele! Z serdecznymi pozdrowieniami zwracają się do was uczniowie radzieccy odpowiadający obecnie w obozie pionierskim „Iskierka” w pobliżu miasta Hadziacz.

Jak wiecie — napięta jest obecnie sytuacja w świecie więc dlatego, by zachować pokój — powinniśmy się przyjaźnić ze sobą. Bo pokój to szczęście dzieci, to szczęście wszystkich ludzi. Bez pokoju na świecie nie ma dzieciństwa, nie ma przyszłości. Pokój to jutro pełne jasności i nadziei.

Na całej planecie toczy się walka narodów o pokój, walka z tymi agresywnymi siłami imperializmu, które przy pomocy wojen chcą bronić swoich interesów, choć wojny to śmierć i cierpienie. Nie pozwólmy wspólnie, by zabrano nam nasze dzieciństwo i pokojową przyszłość!

Nasz obóz powstał w 1976 roku kiedy to wypoczywało w nim zaledwie 70 dzieci. Dziś, po 11 latach, wypoczywa nas tu 300. Budowniczym z „Pottawnieftgaza” zbudowali nam nowe budynki, powiększyli się terytorium obozu i jego wyposażenie. W naszym pionierskim gronie nikt nie jest smutny.

Drodzy polscy przyjaciele! Dedykujemy wam wiersz, który jest zawołaniem naszego obozu:

Przyjaźnią się dzieci na całym świecie
Tak przecież młodym — jak my,
jak wiosna
Bo wszystkim jedno słońceko
świeci
I Ziemia jedna, gdzie kwiaty
rosną.

Przyjaźń to słońce, co stałe świeci,
Przyjaźń to przyszłość twoja i
moja

Więc nie ma teraz nic
ważniejszego
Niż pokój, słońce i przyjaźń
dzieci!

A kto zechce — niech napisze do nas. Oto nasze adresy: Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. 50letija Oktjabria 19 kw. 42 Szkretda Irina (lat 13); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. Telmana 12 kw. 20 Smokwina Żenia (lat 8); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. 50-lek Oktjabria 13 kw. 66 Kurmaszowa Jelena (lat 14); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. Karla Lebknechta 62 kw. 2 Piedko Marina (lat 10); Pottawa ul. Polusnaja 16 kw. 35 Iszajewa Natasa (lat 8); Pottawa ul. Biriuzowa 82 kw. 97 Ozirna Swietłana (lat 14); Pottawskaja obl. Maszewskij rajon wieś Suchodoika ul. Lenina Skripnik Julia (lat 8); Pottawskaja obl. Hadzieckij rajon,

wieś Pietrowska Romienskaja ul. Lenina 21 Sztanko Oksana (lat 14); Pottawskaja obl. Lochowickij rajon, wieś Pogorinino Marczenko Alła (lat 14); Pottawskaja obl. Lochowickij rajon wieś Pogorinino Potapienko Lidia (lat 14); Pottawskaja obl. gorod Lochowica, ul. Lenina 13 kw. 20 Rusina Swietłana (13 lat); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. 50-lek Wielikomu Oktjabriu 11 kw. 37 Czub Natalia (lat 14); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. Szeučenko 9 kw. 22 Bierzna Jelena (lat 14), Po-

tawskaja obl. Wieliko-Bohaczanski rajon pos. Gogolewo ul. Engelsa 26 kw. 11 Szargorodskaja Zanna (lat 13); Pottawskaja obl. Wieliko-Bohaczanski rajon pos. Gogolewo ul. Lenina 15 kw. 68 Romaniuk Walentyna (lat 13); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. S. Bielochi 74 Gierus Ludmila (lat 13); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. 50-lek Wielikomu Oktjabriu 19 kw. 60 Reszetilo Oksana (lat 12); Pottawskaja obl. gorod Hadziacz ul. 50-lek Wielikomu Oktjabriu 11 kw. 33 Gładkaja Walentyna

— A to my na pionierskim obozie „Iskierka”



Nowe
komisje
słupskiej
RW PRON

Rada Wojewódzka PRON w Słupsku na swym ostatnim posiedzeniu po wyczerpującej dyskusji przyjęła kierunki swej działalności w świetle uchwały II Zjazdu Wojewódzkiego i II Kongresu PRON oraz regulaminy Rady Woj. Prezydium RW i komisji problemowych RW. Rada powołała trzy nowe komisje: Interwencji Społecznych (na przewodniczącego wybrany został Ryszard Motek — prezes Sądu Wojewódzkiego), Ochrony Środowiska (przewodniczącym jest Edward Koprowski — dyrektor Urzędu Morskiego w Słupsku) oraz Komisji Zdrowia, Wychowania i Opieki Społecznej (przewodniczący — Bogdan Onyszczuk, inicjator wielu poczyną na rzecz dzieci dotkniętych kalectwem).

W 1957 roku z okazji 10-lecia przesiewania Radzie Ministrów przez Józefa Cyrankiewicza (z przerwą w r. 1953), w salach URM odbyło się spotkanie z aktywnymi administracji państwowej. Przy „tradycyjnej lampce wina” po bombiastycznym toaście na cześć premiera, wygłoszonym przez jednego z ówczesnych prominentów — ówczesnego premiera, znany z bezpośredniości, sam zakończył toast mniej więcej tak: — Dziękuję za słowa uznania, ale jeżeli są one szczere — proszę żebyście wypili ten toast także za obecnego tu Stanisława Borowskiego ze wsi Niemierzyno, który w tym czasie co i ja objął jedną z najważniejszych funkcji administracyjnych w Polsce — funkcję sołtysa.

Zebrani spełnili toast z ochotą. W dniu 10 czerwca 1987 roku w sali Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Niemierzynie odbyła się skromna uroczystość, podczas której wprowadzono nie było bombiastycznych toastów, jeno przygotowane przez Koło Gospodyń Wiejskich pączki i kawa, Stanisław Borowski obchodził 40-lecie nieprzerwanego sprawowania władzy w swojej wsi. Jest sołtysiem od lat 40. i mimo swoich 66 lat wcale nie zamierza oddawać następnej kadencji walkowerem.

600 lat tradycji

Słowo „sołtys” — jak poucza nieoceniony Aleksander Brückner przyszło do Polski wcześniej, bo w XIV wieku i to z Węgier, gdzie do dziś istnieje, pisze się „szöltes”, pochodzi prawdopodobnie z języka niemieckiego („Schultheiss”), w którym dawniej również oznaczało szefa wsi.

W Polsce w wiekach XIV i XV sołtysami byli ludzie, którzy na zlecenie feudalnego pana podejmowali się zakładania nowych wsi. Byli oni przez swego mocodawcę wyposażeni we władzę administracyjną i sądową wobec wszystkich mieszkańców wsi. Sołtys był więc autentycznym naczelnikiem wiejskiej społeczności, ale także jej przedstawicielem wobec pana.

Jak się dowiadujemy z „Krótkiej rozprawy między panem, wójtem a plebanem” Mikołaja Reja, która w rzeczywistości nosi znacznie dłuższy tytuł: „Krótka rozprawa między panem, wójtem a plebanem, którzy i swe i innych ludzi przygody wycytują a także i zbytki, i pożytki dzisiejszego świata” i była po raz pierwszy wydana pod pseudonimem Ambrożego Kuczborka Rożka w Krakowie w roku 1543 — a więc z tego dzieła wiadomo, że jeszcze w XV wieku we wsiach tradycyjnych ich szefowie nazywali się wójtami. Dopiero od czasów rozbiorowych „wójt” przeszedł do gminy, a zwierzchnikiem wsi został „sołtys”.

W każdym razie — funkcja sołtysa ma za sobą co najmniej 600 lat tradycji, a tradycja na wsi stanowiła zawsze czynnik, z którym ludzie się liczą. W czasach współczesnych funkcja sołtysa zmieniała

Sołtys znaczy władza

się trochę. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych sołtys był nawet oficjalnie przechrzczony na „pełnomocnika” ale ten tytuł i tak przez ludność nie był używany. Po roku 1956 sołtys stał się znów oficjalnie sołtysiem sprawującym ustawowo dwie funkcje: przedstawiciela administracji państwowej wobec mieszkańców wsi i przedstawiciela samorządu wiejskiego wobec władzy.

Wymowne są tu wspomnienia seniora sołtysów Pomorza Środkowego — Stanisława Borowskiego z Niemierzyna.

„Kiedyś bez sołtysa ani milicjant, ani komornik, choćby i z wyrokiem sądowym, nie mógł wejść na podwórze chłopskie. Przy tym musiał być sołtys. On też przekazywał wsi zarządzenia władz wyższych i egzekwował ich wykonanie. Sołtys musiał pilnować czy na wsi we właściwym czasie rozpoczęto akcję siewną, żniwną lub wykopkową, czy został wykonany plan obowiązkowych dostaw, czy zapłacono podatki, czy jest porządek. Wiele z tego zostało do dziś. Naczelnik gminy kontaktuje się ze wsią najczęściej przez sołtysa, tak jak i wieś z naczelnikiem. Ale kiedyś sołtys musiał robić więcej: jak było trzeba — był geometrą i kraczką każdemu pole dokumentnie wymierzył, warty nocne sprawdzał, ewidencję inwentarza żywego i zasiewów prowadził... No, sołtys — to na wsi władza. Ale żeby ludzie go słuchali, to sołtys musiał być i psychologiem i dyplomatą. Bo przecież sołtys, to nie tylko władza, to także sąsiad, współmieszkaniec, współobywatel. Więc pierwsza nauka dla każdego sołtysa: musi być dobry gospodarz, a nie diabeł. Druga nauka, to ta, że musi być ludzki, a przy tym sprawiedliwy. Radzić się innych powinien, ale i swój rozum mieć, choć on tam czasem różny od gminnego czy kiedyś powiatowego. Krótko mówiąc — musi umieć żyć z ludźmi”.

Na szczepie demokracji bezpośredniej

Sołtysa wybiera się raz na 4 lata, w wyborach bezpośrednich. Bierze w nich udział cała dorosła wieś, o ile cała się zejdzie na takie wyborcze zebranie. Od kilku lat wybiera się także Radę Sołecką, która stanowi jakby grupę konsultacyjną sołtysa. Ta Rada, jakby trochę bezpośredniość stosunków zakłóciła, bo sołtys bez Rady nie powinien nic postanawiać, ale z Radą, choć bez wsi, to już może... Ale i sołtysi idą z nowoczesnością. Mają już swoje ciała konsultacyjne.

W województwie koszalińskim jest 550 wsi sołeckich w 35 gminach. Najwięcej w gminie Darłowo — 30, najmniej w gminach Mielno i Ustronie Morskie — po 6. Przy wojewodzie koszalińskim działa Konwent Sołtysów składający się z 35 osób — każdą gminę reprezentuje jeden sołtys. Co to jest ten Konwent Sołtysów, co myślą o nim i nie tylko o nim sołtysi, jak radzą sobie z demokracją bezpośrednią i przedstawicielską — oni — do niedawna ostatnia jednoosobowa władza w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej? Odpowiedzi na te pytania wybrałem się szukać wraz z mgr Krystyną Jarząb z Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej UW w Koszalinie.

Sołtys wsi Wierciszewo, Zbigniew Miller, przewodniczący Konwentu Sołtysów:

— Konwent Sołtysów okazał się dość ciekawym sejsmografem nastrojów na wsi. Już zaraz po powołaniu sygnalizowaliśmy, że chłopom nie opłaca się produkcja mleka i żywca wołowego. No i co? Sygnaliłyśmy w jedną stronę, a w tym czasie chłopcy zmniejszali hodowlę bydła. Ale nie ustalanie polityki cen jest głównym celem Konwentu Sołtysów. Najważniejsze są sygnały o działalności całej

administracji wojewódzkiej i gminnej. Jak się gdzieś coś zapcha, coś zaniedba — od razu wychodzi na posiedzeniu Konwentu. Wojewoda te sygnały traktuje poważnie. A jaka jest obecnie najważniejsza funkcja sołtysa? Pomagać ludziom. Ileż to razy tłumaczę rolnikowi gdzie ma pojechać, by załatwić swoją sprawę. Jedzie i wraca z niczym. Musi jechać z nim sołtys. Wtedy wszystko jest w porządku. Sołtys dla władz jest jakby gwarancją, że rolnik ma rację. A może jest to obawa przed samodzielną decyzją?

Sołtys musi być organizatorem. W naszym Wierciszewie integracja wsi zaczęła się od... ufundowania książeczki mieszkaniowej dla sieroty. Każdy dał. Później zaczęło się budownictwo, następnie melioracja... Teraz budujemy swoją świetlicę — klub. A Rada Sołecka jest mi pomocna. Jeszcze przed jej formalnym powołaniem miałem kilkusobowy akt w sołecki. Bo człowiek musi mieć u kogo się poradzić. Teraz w Wierciszewie połowę gospodarstw prowadzą młodzi rolnicy. Więc ja dla nich walczę gdzie mogę i jak mogę o maszyny, o środki produkcji w ogóle. Bo młodzi bez tego nie umieją gospodarzyć.

Sołtys wsi Karwin, Ludwik Wysocki:

— Teraz połowa Karwina to Wysocki, bo było nas 7 braci. Ale u nas nie to jest ważne, lecz nowa szkoła. Pani Stanisława Walczyńska ze swymi nauczycielami i prawie 80-ką uczniów do dziś gnieździ się w starej ewangelickiej plebanii, a kancelarię ma dostownie pod schodami. No to postanowiliśmy zbudować nową szkołę dla naszych dzieci i wnuków. Na czele Komitetu Budowy kto mógł stanąć? Pewnie, że sołtys! Razem z mieszkańcami Zwartowa, Gościnka i Malonowa wykonaliśmy dotąd prace społeczne przy budowie o wartości ponad 400 tysięcy złotych. Roboty fachowe wykonuje teraz SKR z Karlina i szkoła na nowy rok musi być. A właściwie połowa szkoły, bo jak obecną zbudujemy, to na fundamentach starej dobudujemy drugie tyle. Na ten cel idą wszystkie środki z funduszu Rady Sołeckiej, a naczelnik Jan Maciążek z Karlina jeszcze pomaga Funduszem Gminnym. Jak skończymy naszą szkołę, to my innym pomożemy. A to wszystko musi poprowadzić sołtys, bo po to go ludzie wybrali, jak choćby nie przysięgając mnie — przez 3 kadencje wybierali.

Sołtys wsi Niemierze, Stanisław Chitrusko:

— Sołtysowi powinny wychodzić jego inicjatywy. Ale żeby tak było, nie może ich podejmować pochopnie. Bo wieś już taka jest, że na niespełnioną obietnicę da się nabrać tylko raz. Ten pierwszy raz. Więc ja, jak chcę z czymś wyjść do całej wsi — przedtem jadę do naczelnika Wyparta do Siemysłowa i dokładnie z nim obgaduję. Jak już wiem, że to musi „wypalić” — stawiam na zebraniu. Robię tak już 14-ty rok, bo tyle tu sołtysuję. Z Rady Sołeckiej jestem zadowolony, bo to dobrzy rolnicy, a pieniądze Rady przeznaczamy w preliminarzu na cele wspólne. Teraz gromadzimy je na wodociąg wiejski. Studnię już mamy wywierconą. Całą budowę będziemy realizowali wspólnie, każdy do tego musi się dociąć. Wieś jest zgrana u nas zawsze wychodziły i czyni społeczne i czyni partyjne. A jak wieś jest zgrana, to czy trudno w niej rządzić?

Sołtys na wsi znaczy władza — mówi Stanisław Borowski. To prawda. Ale tak z tego, jak i innych wypowiedzi wynika, że sołtys to także psychologia, to dyplomacja, to przychylność ludziom, to sprawiedliwość. Taki sołtys jest wielokrotnie wybierany. Bo sołtysa w teczce przywieźć nie można. Warto się czegoś nauczyć w tym miejscu, gdzie jeszcze funkcjonuje demokracja bezpośrednia.

JAN URBANOWICZ

Uznanie dla krasuli

c.d. ze str. 1

Na wystawie prezentowano też kilka innych wnuczek tego ogiera. Swoje konie wystawili jeszcze: Wiktor Sosnowski z Kanina, Jan Brykasz z Miastka, Stanisław Lis z Gwiazdowa, Jan Jurkiewicz z Korlina, Paweł Sulikowski z Bolesławca i Jan Leśniak z Trzebielina. Wszystkie klacze rasy zimnokrwistej, bardzo masywne, o zbliżonych wymiarach, i co szczególnie trzeba podkreślić, tylko z terenów miasteczko-sławińskich, a więc tych najsłabszych rolniczo, tych na które mechanizacja wkroczyła bardzo późno. Ale też, jak pamiętają jeszcze niektórzy starzy rolnicy, i dawniej tylko w tamte strony jeździło się za dobrym koniem. Są tam więc tradycje tej hodowli.

Bydła przywieziono do Charnowa sporo, ale chyba nieco mniej niż w roku ubiegłym. Za to sztuki jakby dorodniejsze, wydajniejsze, co można było już dowiedzieć się z tablic informacyjnych, zwłaszcza jeśli chodzi o krowy i młode jałówki cielne.

Nawet te przeciętne krowy, które na wystawie nie odegrały żadnej roli, stanowiące tylko tło dla tych najlepszych, średnio rocznie dają po 5 tys. litrów a nawet więcej mleka, przy zawartości tłuszczu przekraczającej 4 procent. A więc stosunkowo wysokiej. Natomiast te najlepsze, nagrodzone i wyróżnione sztuki, dają dziś — jak dokumentowali ich hodowcy — krowy młodsze po 6 do 7 tysięcy litrów mleka rocznie o zawartości tłuszczu prawie 5 procent, krowy starsze po 9—10 tysięcy i więcej litrów mleka o podobnej zawartości tłuszczu. Kiedy z ust prowadzącego pokaz tych najlepszych okazów, padła informacja, że rekordzistki w woj. śląskim dają 40 litrów mleka dziennie, mało kto gotów był

uwierzyć. Ale tak właśnie mówią dokumenty. Wszystkich niedowiarków zapraszano do POHZ w Bobrownikach.

Takimi dobrymi krowami i jałówkami mogą poszczycić się jeszcze tylko POHZ w Kwasowie, rolnicy indywidualni — Henryk Kłusek z Włynkówka k. Słupska i m. in. pani Urszula Szajc oraz PGR w Bytowie. Do tych hodowców powędrowały też prawie wszystkie championaty i nagrody, a najwięcej do POHZ Bobrownikach.

Fakt wyróżnienia PGR Bytów za krowę, która dała ponad 7 tys. litrów mleka, w tym 263 kg tłuszczu, uznano za największe osiągnięcie tegorocznej wystawy w hodowli bydła i dorobku całego minionego roku w tej hodowli. PGR ten gospodaruje bowiem w warunkach zupełnie innych niż większość słupskich pegeerów, w warunkach mniej sprzyjających hodowli bydła. Ale na wyróżnienie zasługuje też jeszcze WOPR w Strzelinie gdzie najlepsze krowy dają już po prawie 5 tys. l mleka rocznie, PGR Sycevice i PGR Przecławo. W tym ostatnim krowa „Kasia” z gospodarstwa Krepk, którą także wymieniono dała w ubiegłym roku 7,5 tys. l mleka, w tym 263 kg tłuszczu.

Swinie nie stanowią atrakcji w oglądaniu, ale jeżeli jest się znawcą tego gatunku zwierząt łatwo odróżnić dobrą łochę, zasługującą na miano championki, od tej przeciętnej, dobrego knura — od przeciętnej. Dobra łocha rasy polskiej białej zwisłouchy przed wszystkim taka, która w wieku 8 miesięcy waży ok. 130 kg, ma mocny szeroki grzbiet, dobrze wysklepioną szynkę, co najmniej 14 wyraźnie wykształconych i symetrycznie rozmieszczonych sutków. W czterech miotach powinna dać średnio 10,8 prosiąt o łącznej wadze miotu (w wieku 21 dni) —



65—70 kilogramów. Natomiast dobry knur tej rasy powinien być długi, mieć też charakterystyczną dobrze wysklepioną szynkę bez charakterystycznego dla wielu świń załamania w lędźwiach.

Na wystawie zaprezentowano w sumie 70 loszek, 1 knura rasy amerykańskiej „durock”, 2 lochy stadne z prosiętami i 18 młodych knurów. Większość zwierząt pochodziła z POHZ w Bobrownikach, nie więc dziwnego, że ośrodek i w tej rywalizacji zebrał najwięcej nagród, m.in. 9 pierwszych lokat za 9 prezentowanych knurów. Drugim hodowcą w kolejności pod względem liczby uzyskanych nagród był Bogusław Zbrowski, rolnik indywidualny ze Ślawna, a trzeci — Ludwik Kowalski z Gorzysławia w gminie Główny.

W pawilonie z trzodą wśród wystawiających dominowały, co charakterystyczne, indywidualni rolnicy. Naliczyłem ich aż 12. Natomiast wszyscy pozostali „wielcy” hodowcy trzody chlewnej w woj. śląskim a za takich można uznać większość PGR, bo to właśnie na trzodzie robią one dziś największe interesy — na wystawie tej nie mieli nic do powiedzenia, ba, nawet ich nie było, poza PGR w Malczewie i Fermą Skarszów.

Wystawa zwierząt hodowlanych w Charnowie (w tym także jeszcze dość licznie reprezentowanych owiec pomorskich długowłosek, o których tylko z braku miejsca nie będę pisał, choć naprawdę było co i w tym pawilonie podziwiać) pokazała stan i kontrasty słupskiej hodowli. Dyrektor jednego ośrodka hodowlanego odbierał kilkanaś-

cie pucharów i dyplomów, a dyrektor innego ośrodka, podobnego, tylko kilka lub nawet wcale. Za nagrodami kryło się uznanie ale też pieniądze. Za pierwszą nagrodę i championat płacono 36 tys. złotych, za II nagrodę i wicechampionat — 34 tys. złotych. POHZ w Bobrownikach zarobił na tej wystawie 227 tysięcy złotych — POHZ w Kwasowie 168 tys., POHZ w Żoruchowie — 119, POHZ w Pieńkowie — 99 tys., H. Kłusek — 34 tysiące. Weźmy jednak pod uwagę liczby, przedstawione na jednej z plansz, a dotyczące stanu hodowli w woj. śląskim w przeciągu 6 lat to okaże się, że w porównaniu do 1981 r. liczba bydła ogółem w woj. śląskim zmniejszyła się o 43,4 tys. sztuk, w tym krow o ponad 10 tysięcy. Świn przybyło w tym czasie o prawie 40 tys. sztuk a owiec o

niecałe 15 tysięcy. Dlatego też, szczególnie gdy chodzi o chów bydła, wystawa jest potrzebna, może do niego zachęci innych mniej zapalonych do krów hodowców.

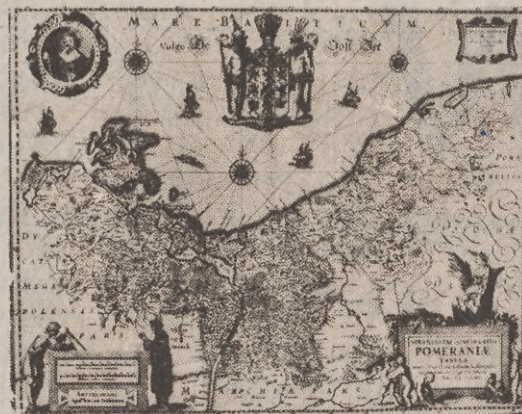
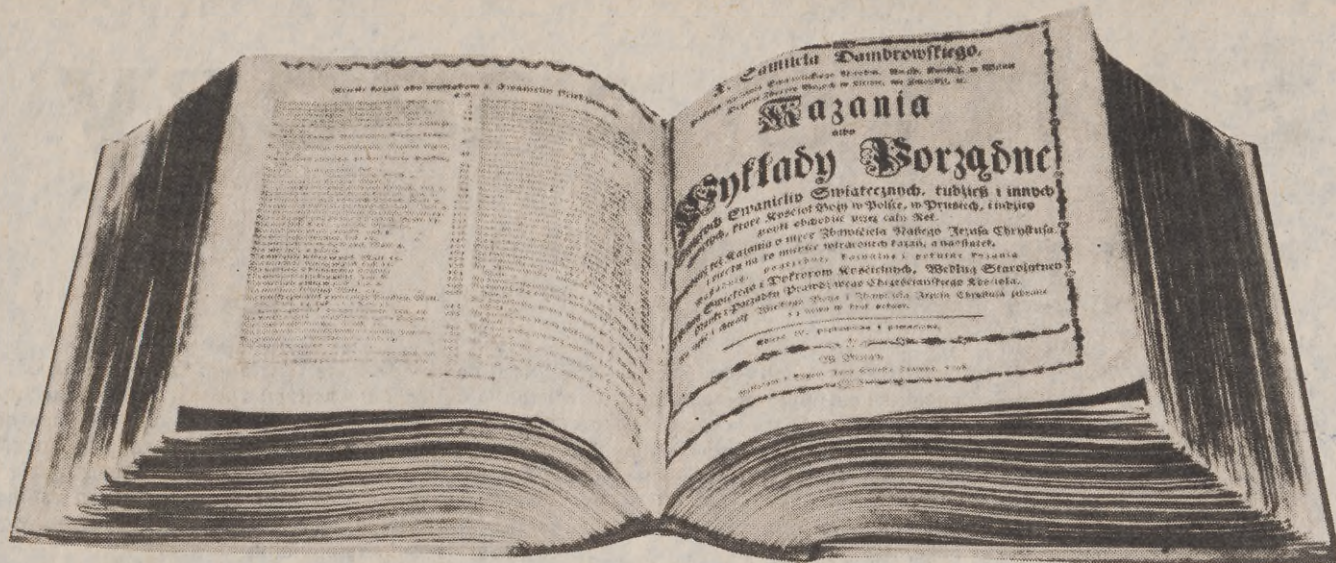
Wspomniałem o pewnych mankamentach imprezy. Przede wszystkim za dużo było mimo wszystko, chwalby, a za mało gruntownej i rzeczowej analizy, wyłuszczenia wszystkich bolączek i wad słupskiej hodowli. W sytuacji niezbyt szybkich postępów i powtarzania się wśród nagradzanych tych samych hodowców, należałoby się chyba zastanowić, czy nie korzystniej będzie organizować taką wystawę nie co roku, ale rzadziej, na przykład co dwa lata. Wtedy byłby dłuższy okres na przygotowanie się i większa szansa na pewne przetasowanie wśród najlepszych hodowców.

Nie chodzi bowiem o to, by co roku nagradzać tych samych, tylko by ci słabsi równali do tych najlepszych. W przeciwnym razie dyrektorem POHZ w Bobrownikach i Kwasowie zabraknie miejsca w gabinecie na wazon, dyplomy, i medale z wystaw. Nasuwa się też pytanie, czy porządku od następnej wystawy nie oceniać osobno POHZ, są to bowiem gospodarstwa specyficzne, specjalizujące się tylko w hodowli zarodkowej, im łatwiej osiągać wyniki, niż innym przeciętnym, typowym pegeerom czy rolnikom indywidualnym.

Bardzo ważne dla całej imprezy jest co dzieje się po zakończeniu oficjalnej prezentacji zwierząt na ringu i w ogóle na całym terenie wystawowym. Wtedy dopiero powinien rozpocząć się prawdziwy festyn, na który przyjeżdża wielu ludzi by zabiwić się i wypocząć. I powinni w nim uczestniczyć też oficjalni goście. Tymczasem w Charnowie koncertowała tylko kapela z Pieńkowa, a około godziny 15. na terenie wystawowym było już nudnawo i... pustawo.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Fot. JAN MAZIEJUK



W świecie starych książek

Mimo że Muzeum Okręgowe w Słupsku jest jednym z młodszych w kraju — powstało bowiem dopiero w 1964 r. przyjmując zbiory byłego Muzeum Regionalnego, możemy poszczycić się już także ciekawym księgozbiorem. Ze skromnej niegdyś biblioteki podręcznej zbiory te rozrosły się obecnie do 13 tys. woluminów, opracowań zwartych oraz 350 tytułów czasopism, w czym około połowę stanowią tytuły o tematyce regionalnej. Całość ujmując ponad 3 tys. jednostek inwentarzowych.

Obok publikacji ogólnych w postaci opracowań monograficznych wydawnictw encyklopedycznych i słownikowych, katalogów i informatorów księgozbiór obejmuje przede wszystkim publikacje treścią swą związane z szeroko pojętą historią Pomorza Zachodniego, rozwojem życia gospodarczo-społecznego, architekturą i sztuką, sztuką ludową, etnografią i przemianami etnicznymi. W wielu przypadkach są to tytuły rzadko odnotowywane w innych bibliotekach kraju. Na podkreślenie zasługuje szeroki zestaw związanych z regionem wydawnictw periodycznych. Wymienić tu wypada chociażby kompletny zestaw „Baltische Studien” za lata 1832-1940 oraz „Monatsblätter” z lat 1887-1940 czasopism poświęconych przedmiotom oraz czasom nowożytnym Pomorza Zachodniego. Do cenniejszych periodyków należą wydawane nakładem L. Hakena z początkiem XIX w. „Pommersche Provinzial-Blätter für Stadt und Land” bądź też ukazujące się z początkiem XX w. „Pommersche Jahrbücher”.

Wśród wydawnictw periodycznych są unikalne dziś, oryginalne egzemplarze „Walki klas”, „Prześwit” — organu prasowego I i II „Proletariatu” Ludwika Waryńskiego i Marcina Kasprzaka z lat 1882-1888, a dalej również „Łódzianin”, „Naprzód”, „Wici” będące organem założonej w 1892 r. PPS oraz inne, ukazujące dzieje polskiego ruchu robotniczego.

Względnie zasobną kolekcję stanowią zbiory specjalne, obejmujące łącznie około 550 pozycji inwentarzowych w tym ponad 400 starodruków datowanych na XV—XVIII w., a to w postaci opracowań zwartych lub druków ulotnych zbiory kartograficzne a dalej również kilkadziesiąt nielicznych cennych relikwii. W większości przypadków są to druki o treściach gospodarczo-politycznych i społeczno-kulturalnych Pomorza Zachodniego oraz o jego związkach z pozostałymi ziemiami Królestwa Polskiego, kronikarstwo pomorskie, rozprawy naukowe oraz druki okolicznościowe, a w tym obfity zestaw druków o treściach sakralnych.

Zwłaszcza że ostatnie stanowią szczególnie cenną kolekcję: niektóre dostarczają nawet szczegółowych danych dotyczących ich ostatniego użytkownika. Z kościołem parafialnym w Smołdzinie związana jest „Postilla Domowa”, Królewiec 1574 r. z przedmową i dedykacją na rzecz księcia Albrechta w opracowaniu Hieronima Małeckiego, tłumacza i korektora druków królewskich, a dalej również „Biblia... Stary i Nowy Testament...”, Brzeg 1789 r. Dla odmiany z Równa pochodzi „Samuela Dambrowskiego kazania...” Brzeg 1789 r. oraz „Jana

Arnta... Sześć Ksiąg o prawdziwym Chrześcijaństwie...” tłumaczone przez Samuela Tscheplusa, Królewiec 1743 r. podczas gdy „Biblia Sacka to jest wszystkie Księgi Starego i Nowego Przymierza...” Hala Magdeburska 1726 pochodzi z kościoła w Głównym, w którym ostatnie nabożeństwo ewangelickie w języku kaszubskim odprawił miejscowy pastor w 1886 roku. Na bliższą uwagę zasługują zwłaszcza „Sześć Ksiąg o prawdziwym Chrześcijaństwie” autorstwa Jana Arnta z przedmową dedykacją Samuela Tscheplusa, Działdowo, 1743 r. — modlitewnik używany jeszcze w latach pięćdziesiątych XVIII w. w kościele św. Piotra w Słupsku. Z Chabrowem wiąże się „Kazania pokutne. Przydatki do Postyli Dambrowskiej”, Brzeg 1793 r. oraz „Brewiarz modlitew albo krótkie ogarnienie...” Gdańsk 1737 r. — podczas, gdy z bliżej nieznanej miejscowości z okolic Ustki pochodzi „Agenda, das ist Ordnung der heiligen Kirchen-Aempter und Ceremonien...” Szczecin 1691 r. z odręcznie, prawdopodobnie w XVIII wieku, naniesionymi tłumaczeniami fragmentów na język polski.

Przykłady te najwymowniej zdają się świadczyć o zasięgu mowy polskiej jeszcze w XVIII — XIX w. Oczywiście zaniku nabożeństw ewangelickich w języku polskim nie należy automatycznie łączyć z zanikiem języka polskiego. Jego szczątkowe formy zachowały się w niektórych miejscowościach aż po nasz wiek.

W zakresie druku i zbytu wydawnictw o treściach sakralnych podstawowe znaczenie miały ośrodki wydawnicze z

Prus Królewskich i książęcych, w tym zwłaszcza Królewiec, Gdańsk, Toruń, względnie Elbląg, a w latach późniejszych — oficyny wydawnicze odległych miast śląskich zwłaszcza Brzegu. Ośrodkom tym daleko nie dorównywały lokalne prosperujące oficyny Szczecina, Greifswaldu, Kołobrzegu, względnie Stargardu. Te ostatnie nastawione były głównie na tłoczenie druków ustawodawczych, publikacji typu kronikarskiego, pomniejszych rozpraw naukowych, mów okolicznościowych — publikowanych na użytek władz państwowych, lokalnych władz administracyjnych, bądź też osób prywatnych.

Oto kilka przykładów tych wydawnictw w naszych zbiorach: „Kercken Ordeninge im Lande tho Pomoren...” Szczecin 1591 r., „Danielem Cramerum, Pomerisches grosses Kirchen — Chronik...” Szczecin 1628 r., „Johannis Micralli, Sechs Bücher vom alten Pommernlande” Szczecin 1723 r., „Christian Schöttgen, Altes und Neues Pommern...” Stargard 1721 r., Johann Dawid Jäncken „Gelehrtes Pommern-Lans...” Szczecin 1734 r.

Na większą uwagę zasługują kolekcja druków funeralnych w postaci drukowanych mów pogrzebowych. Obok typowo religijnych treści, przekazują nam one wiele danych faktycznych z życia i działalności zmarłych, ich powiązań rodzinnych i spraw majątkowych. Wśród zachowanych druków funeralnych figurują nazwiska osób stojących za życia blisko dworu książęcego — szlachty pomorskiej, dostojników kościoła oraz władz miejskich.

Mimo obcojęzycznego brzmie-

nia przytoczonych tu tytułów, ich treści niejedno posiadają oblicze. Godne w tym względzie są tu zwłaszcza uwagi Tomasza Kantzowa, sekretarza i kronikarza księcia Bogusława X, który z początkiem XVI w. pisał:

„Chcemy atoli czytelnikowi zwrócić uwagę, że bez wątpienia więcej czynów bohaterskich dokonali Pomorzanie, Kaszubi i Rujanie niż jesteśmy w stanie opowiedzieć, niestety jednak wśród Słowian nie było nikogo, kto by je opisał... Ale ich wrogowie musieli się tego podjąć, a ci jak się zdaje zauważyć, co najpóźniej milczeniem zbyli i — o ile mogli — chwałę i cześć sobie przypisali”.

W rzędzie wydawnictw o treściach bardziej ogólnych wymienić należy „Lombardica historia... Aurea Legenda” wydana w Argentynie 1492 r. względnie też datowane na koniec XV w. rozprawy filozoficzne Boecjusza z Dacji, a dalej również niezmiernie cenny i bogato ilustrowany opis świata w postaci „Cosmographe...” Münster, wydanej w Bazylei w 1564 r. i wiele innych, by wspomnieć chociażby o nielicznej bogato ilustrowanej dziele S. Pufendorfa „... de rebus a Carolo Gustavo Sveciae... libri septem...” Norimberga 1696 r. lub też pracy „Martini Cromeri Varmiensis Episcopi Polonia...” z 1589 r.

Godne badań historycznych są zbiory kartograficzne XVI—XVIII w., w tym zwłaszcza wykonane techniką drzeworytu lub miedziorytu. O ich walorach artystycznych decydują niejednokrotnie zamieszczone na nich piękne kartusze. Nawiązują one w swej treści do motywów batalistycznych, architektury antycznej, ujęć heraldycznych bądź też ukazują fundatorów tych map.

Sprawa wymagająca pewnych wyjaśnień wiąże się z pochodzeniem omawianych starodruków.

Pewna ich część stanowiła zbiory istniejących niegdyś w obrębie miasta bibliotek, w tym dawnej szkoły łacińskiej założo-

nej jeszcze w XV w., a dalej — księgozbiór przynależny niegdyś do biblioteki publicznej zorganizowanej w Słupsku w XVIII w. przez Ch. F. Wustracka, względnie też pozostawiony w spadku przez pastora Hakena ze Słupska. Zbiory te w nikłej części przechowane zostały po 1945 r. przez Muzeum Regionalne w Słupsku, a później systematycznie były uzupełniane w drodze zakupów antykwarycznych oraz darów i przekazów. Niektóre ze starodruków wydobyto bezpośrednio z sarkofagów w 1945 r., jak to miało miejsce w przypadku „Brewiarza Modlitew” albo krótkie ogarnienie, w którym się znajdują Modlitwy... Gdańsk 1737 r. a pochodzącego z Izbicy, gmina Główny.

Część zbiorów udostępniana była publiczności na wystawach czasowych i okolicznościowych, zbiory są również wykorzystywane w pracach naukowo-badawczych.

Charakter księgozbioru stawia słupskie Muzeum w rzędzie bardziej zasobnych bibliotek. Wydaje się, że nie będzie przesadnym twierdzenie, iż poza takimi ośrodkami jak Gdańsk i Szczecin najpełniejszy księgozbiór do szeroko pojętych dzieł ziem Pomorza Zachodniego znajduje się w Słupsku.

Zmienne koleje losu tych dzieł, nie zawsze należyte warunki ich przechowywania i użytkowania — nie mogły nie wpłynąć na stan ich zachowania. Kilkanaście najcenniejszych i najbardziej zagrożonych dzieł zdołano poddać gruntownej konserwacji, inne dopiero oczekują stosownych zabiegów.

ZYGMUNT GRĘZLIKOWSKI

Ilustracje:

1. Samuela Dambrowskiego Kazania albo Wykłady Porządne... Brzeg 1798 r. Fot. D. Dąbrowska
2. E. Lubino, Pomeraniae... Amsterdam 1633. Fot. E. Wójcicki.

Szukamy uczestników ruchu oporu w Słupsku

Z tajemnic konspiracji

Zbierając od lat dokumentację dotyczącą ruchu oporu na Wybrzeżu Srodkowym wielokrotnie traślałem na informacje świadczące o tym, że w latach 1939—1945 jedno z ważnych ogniw walki przeciwko faszystowskiemu Niemcom odgrywali polscy jeńcy, robotnicy przymusowi i mieszkańcy Słupska. Jednak poszukiwania za pełniejszą dokumentacją wydarzeń konspiracyjnych z tamtych lat — jak na razie — nie zostały uwieńczone znaczącym sukcesem. Czy to znaczy, że nie było w Słupsku i okolicach polskiej konspiracji?

Jestem w posiadaniu kilku rzetelnych wspomnień byłych członków konspiracji ze Słupska. Nie jest to jednak wszystko, co można by zebrać i uzyskać od osób, które w czasie II wojny przeżywały na tym terenie. Mam więc nadzieję, że wielu z nich mogłoby się podzielić ze mną i Czytelnikami swoimi wspomnieniami, opisać swą działalność w ruchu oporu. Może podane niżej fakty przypomną im dawne czasy.

Kim był dr Schuleiman?

W Gdańsku żyje i mieszka z okresu wojny dowódca oddziału partyzanckiego „Szyszki” — Jan Szalewski pseudonim „Soból”. Przez wiele lat mieszkał w Słupsku. Jego oddział operował przede wszystkim w miejscowościach dzisiejszych województw — gdańskiego i słupskiego. Często przebywał w okolicach Bytowa, współpracując ściśle z partyzantami spod znaku „Gryfa Pomorskiego” m.in. z braćmi Kulasami. Grupa J. Szalewskiego, która wyróżniała się wieloma udanymi walkami z najeźdźcą, związana najpierw z Polską Armią Powstańczą, miała kontakty z „Gryfem Pomorskim”, a następnie, do 1942 roku, została podporządkowana AK w Bydgoszczy. Z zachowanych dokumentów Okręgu AK „Reich” w Bydgoszczy wynika, że w Słupsku miał swą rezydencję przedstawiciel AK, a samo miasto objęte było żywą działalnością wydawczą polskiego ruchu oporu. Tedy m.in. przesyłani byli kurierzy polscy, tu otrzymali pomoc polscy tropiciele tajemnic V—i V—2. To są znane już fakty. Rzecz tylko w tym, że do tej pory nie wiadomo, kto z ramienia AK rezydował w Słupsku. Czy był to Polak ukrywający się pod pseudonimem „Schuleiman”, czy też spolszczony Kaszub lub Niemiec współpracujący z polskim wywiadem. O tym, że osoba ta była raczej pochodzenia niemieckiego świadczy informacja Jana Szalewskiego. Otóż oświadczył mi on, że w 1944 r. otrzymał

polecenie, od KO AK w Bydgoszczy, udania się do Słupska i nawiązania kontaktu z dr Schuleimannem, który miał pracować na stanowisku kierownika kliniki kobiecej przy dzisiejszej ulicy Kopernika. Szalewski kontaktu nie nawiązał ponieważ Schuleimann nie było w domu.

Gdyby któryś z czytelników zechciał tropić te ślady, i nie tylko te, być może udałoby się nam wyjaśnić zagadkę rezydenta AK w Słupsku.

Batalion AK „Północ”

Nie ma na razie pełniejszych dowodów, że w Słupsku i jego okolicach działał w 1944 r. zorganizowany ruch oporu pod nazwą Batalion „Północ”. Jedynym źródłem o tym, że taki oddział istniał jest wspomnienie Bolesława Kontrowicza, który na łamach miesięcznika, „Znak” sporo na ten temat pisze. On sam był więźniem obozu jenieckiego w Czarnem (Hammerstein) Miał w 1943 r. wstąpić do istniejącego od 1940 r. i działającego na obszarach woj. słupskiego, bydgoskiego, pilskiego i koszalińskiego, Batalionu „Odra”. Pod koniec marca 1944 r. a więc na rok przed zakończeniem wojny otrzymał rozkaz od członka „Odry” działającego w ruchu oporu w obozie jenieckim w Czarnem, Janusza Szaybo, udania się do Słupska i zorganizowania Batalionu AK „Północ”. Czy udało się to uczynić? Nie wiadomo, ponieważ o tej sprawie nie pisze we wspomnieniach, poza wzmianką, że podporządkowano mu 2 i 3 kompanie Batalionu. Kompanie te miały się składać z 5 plutonów. Trudno w to uwierzyć jako że aby stworzyć tak dużą organizację podziemną, trzeba nieco więcej czasu niż miał na to B. Kontrowicz.

Jeżeli zaś wierzyć wspomnieniu B. Kontrowicza to przybył on do Słupska w marcu lub w maju 1944 r. gdzie nieznany mu bliżej jeńcy polski zaprzysiął go jako żołnierza AK. Ten fakt świadczyłby, że komórkę AK istniała już w Słupsku zanim on tu przybył. Nawiąsałem mówiąc złożoną przez niego przysięga w Słupsku była — jak pisze — już drugą przysięgą, ponieważ pierwszą złożył w momencie wstępowania do Batalionu „Odra”. Takich nieco dziwnych opisów we wspomnieniach Kontrowicza jest więcej i dlatego trudno w nie uwierzyć. Niemniej być może, że wbrew wątpliwościom autora we wspomnieniu Kontrowicza, opisywane przez niego fakty miały jednak miejsce w Słupsku. Być może, że w Słupsku lub jego okolicy żyli członkowie Batalionu „Północ” lub innych oddziałów lub grup konspiracyjnych. Jest to możliwe ponieważ każdy Polak, który znalazł się poza granicami kraju, podejmował działalność konspira-

cyjną. Tak też było w Słupsku, gdzie dobrze jest już znana sprawa metalowych odznak, która pociągnęła za sobą śmierć wielu osób.

Warto więc i tę, najczęściej niezorganizowaną formę walki z okupantem, ujawnić dla potomnych.

Ze wspomnień B. Kontrowicza wynika, że był on w Słupsku współorganizatorem załóżki komendatury wojennej, która podlegała bezpośrednio jemu. Był jej dowódca. Fakt ten do tej pory nie znany historykom wobec braku analogii w innych miastach Wybrzeża Srodkowego.

Przeciw samolotom i hydroplanom

Pracujący w Słupsku, w Uście i okolicznych wsiach polscy robotnicy przymusowi, jak też zmuszeni do niewolniczej pracy jeńcy wojenni — jak już wyżej pisałem — nie byli bierni wobec faszystów. Walczyli jak tylko mogli niszcząc sprzęt wojenny i gospodarczy, przekazując różnymi drogami wiadomości z frontów, zbierając broń, upowszechniając wiadomości za pomocą nielegalnych odbiorników radiowych. Wielu z nich pracowało w porcie w Uście, gdzie w okresie wojny znajdowała się baza łodzi podwodnych i hydroplanów. Ich obsługą zajmowali się jeńcy francuscy. Jak wspominał niektórzy jeńcy polscy również pracujący w Uście dokonywano tam sabotaży, głównie w czasie remontu lub obsługi hydroplanów, z których wiele nie powróciło do swej bazy. Fakt ten jest w dziejach ruchu oporu znany, warto by jednak poszukać ludzi, którzy brali udział w tych akcjach, dowiedzieć się czy sabotaż odbywał się z inicjatywy robotników przymusowych, jeńców polskich lub francuskich, czy też był inspirowany przez organizację ruchu oporu istniejącą w Uście lub w Słupsku.

Wiadomo również, że sabotaż i niszczenie niemieckich samolotów organizowane było na lotnisku Rędzikowo. Niewiele jednak można powiedzieć o uczestnikach tej akcji i o jej rezultatach. Dokonywana była także całodobowa obserwacja lotniska, notowano liczbę startujących maszyn oraz wszelki ruch na lotnisku. Meldunki o tym miałyby być przekazywane do Komendy Głównej AK. Ale znów niewiele możemy powiedzieć o ludziach, którzy dokonywali tych niebezpiecznych czynów. Nie wiemy kto był ich bezpośrednim dowódcą, kto gromadził zbierane informacje wywiadowcze. Sam fakt, że wiele samolotów zniszczono, jest znany, nieznani są jednak ci, którzy tego zniszczenia dokonali. A szkoda.

Tajemnicę związaną z działaniem ruchu oporu w latach 1939—1945 w Słupsku i okolicach jest więcej. Dotyczą one nie tylko Słupska, lecz całego regionu. Tak np. nie wyjaśniono do tej pory, kto i kiedy zorganizował w Czarnem pluton AK „Hammerstein” podległy bezpośrednio Batalionowi „Odra”? Czy w ogóle taki pluton istniał czy jest to tylko wymysł B. Kontrowicza. Przypniję, że po wieloletnich poszukiwaniach nie mogę obecnie odpowiedzieć na to pytanie ani negatywnie ani pozytywnie, bo brak mi więcej materiału wspomnieniowego. Przeto odwołuję się do czytelników „Zbliźni”: jeżeli ktoś wie coś na temat opisanych powyżej spraw niech napisze do redakcji. Sądzę, że historia polskiej konspiracji w Słupsku w okresie okupacji nie powinna zostać zapomniana.

EUGENIUSZ BUCZAK

Witaj żołnierzu — tułacz!

W rocznicę bitwy pod Grunwaldem 15 lipca 1943 r. żołnierze I Korpusu składali w Sielcach nad Oką przysięgę. Wydarzenie to przeszło do historii, podobnie jak tworzenie się polskiego wojska w Sielcach, niemal z niczego. Temu wojsku potrzebny był jednak nie tylko mundur obuwie i broń. Żołnierze łaknęli polskiego słowa, polskiej pieśni. Jeden z epizodów życia nad Oką przypomina Zbigniew Adriański. (Tekst jest fragmentem „Śpiewnika polskiego” złożonego do druku w „Interpressie”).

ZBIGNIEW ADRIAŃSKI

Historia się powtarza. Znowu jeden z polskich obozów wojskowych. Białe orły. Sosnowe, ociekające żywicą szlabany. Brama z napisem: „Witaj — żołnierzu tułacz!” Dokoła szumi rosyjski las i płynię Oką, tak do Wisły podobna.

W tzw. punkcie ewidencji siedzi polski reżyser — Jerzy Walden, i chytrze medytuje, jakby tu się przemysłowym sposobem dostać do polskiego wojska. Duka więc jakieś referencje i boi się zdradzić własną profesję. W końcu nie ma jednak rady — trzeba powiedzieć...

Srogi oficer w rogatywce krytycznym okiem mierzy niezbyt bojowo prezentującego się ochotnika. Nagle promienieje na dźwięk słowa „reżyser”:

— Co wy tu mnie głowę zawracacie — woła z ulgą. — Od razu trzeba było powiedzieć. Idźcie do wydziału oświatowego, tam was skontaktują z teatrem.

— To tu jest teatr? — pyta zdziwiony i szczęśliwy ochotnik. — Teatru jeszcze nie ma — ale jest dyrektor!

Pan Walden wyszedł podobno z „ewidencji” jak pijany i krzyknął na całe gardło do oczekującego go z trwogą małżonki:

Wszystko dobrze! Teatr jest potrzebny wojsku.

Spotkanie z dyrektorem teatru — wspomina pan Jerzy Walden — było również nieoczekiwane:

..... wreszcie otworzyły się drzwi i...

Czyżby do wydziału oświatowego wdarła się husaria? Czy też na czele swoich szwoleżerów przybywa spod Samosierry sam Kozietulski? Nie! To po prostu dziarskim, żołnierskim krokiem

wkroczył dyrektor teatru dywizji kościuszkowskiej, oficer bez stopnia, Leon Pasternak (...)

Trzeba znać charakterystyczną i bardzo niewojskową sylwetkę znanego poety, satyryka i powieściopisarza, aby pojąć cały zasób Waldenowskiej złośliwości, ukrytej w tych zdaniach.

Niemniej obaj panowie zaprzyjaźnili się wkrótce serdecznie, chociaż początkowo demonstracyjnie dziarski dyrektor biegał tylko po kompanijnych i batalionowych drózkach, lub wokół namiotów, wydając gromkie rozkazy, za nim zaś biegł struchlały i biedny reżyser, który rozkazy te komentował nie zawsze po wojskowemu.

Tak rozdziła się w bólach genialna koncepcja frontowego „Teatryku pod Tęczą” (pomysł Leona Pasternaka!), który miał następnie dać wiele świetnych programów i w którym jedną z piosenek finałowych była „Oka” a następnie „Marsz I Korpusu”.

Na razie jednak nie było nic. Były tylko wspaniałe plany, entuzjazm i nadzieje na przyszłość. Prawdę mówiąc — nie było jeszcze nawet... widzów. Dywizja formowała się dopiero i żołnierze jechali do wojskowego obozu nad Oką z różnych zakątków Związku Radzieckiego: z dalekich autłów Kirgizji, z syberyjskiej tajgi, z polarnych obszarów pod Magadanem i spod Alma-Aty.

A jednak myślano już o teatrze! Chociaż co w tym dziwnego? Żołnierzom stęsknionym za Polską, żołnierzom-tułaczom, potrzebne były nie tylko ciepła strawa, mundur, broń i dowództwo, które ich do utęsknionej Polski powiedzie. Potrzebne by-

ło także polskie słowo, wiersz, humor, sentyment i piosenka. Piosenka znowu, jak zawsze — na miarę aktualnych odczuć i przeżyć, na miarę żołnierskiej tęsknoty.

Napisałem: historia się powtarza. Ano, tak... Wszak to generał Henryk Dąbrowski, rozpoczynając formowanie Legionów we Włoszech, przywiązywał wielką wagę do powstawania nowych pieśni wojskowych i zaraz też pomyślał o własnej orkiestrze reprezentacyjnej... Tu zaczęło się od teatru, zaś Józefa Wybickiego... zastąpił Leon Pasternak. Później doszłusi inni poeci: Adam Ważyk, Lucjan Szenwald... Zresztą nie chodziło wcale o hymn lub konkurencję dla „Mazurka Dąbrowskiego”, który tu śpiewano ze łzami w oczach.

Na nowym etapie i w nowych zmienionych warunkach politycznych oczekiwano nowych pieśni. Dawne po prostu nie wystarczały, chociaż „Śpiewnik” Zofii Lissy — wydany w Moskwie staraniem Związku Patriotów Polskich — zawierał prawie wszystkie dawne śpiewki żołnierskie.

I druga charakterystyczna rzecz: tworząc nowe pieśni — sięgano — jak zawsze — do obiegowych, znanych melodii, które przypominały.

Przed pamiętną premierą owego „Teatryku pod Tęczą” Leon Pasternak zniknął gdzieś za zakolem malowniczo rozlanej Oki i na podręcznej oficerskiej „raportówce” rozłożył papier, na nim zaś napisał:

Szumi dokoła las,

Czy to jawa, czy sen?

— na znaną melodię „Oleandrów”. Po kilku godzinach tekst nowej piosenki był gotowy.

Leon Pasternak dysponował nie tylko talentem i świetnym warsztatem pisarskim. Miał też rzadką umiejętność pisania rzeczy aktualnych, szczerych, wzruszających, adresowanych do konkretnej żołnierskiej społeczności. Był więc autentycznym żołnierskim poetą. Może dlatego „Oka” stała się nie tylko lirycznym finałem trzeciego programu, „Teatryku pod Tęczą”, lecz i oficjalną pieśnią 1 Dywizji 1 Armii Wojska Polskiego, następnie zaś jedną z najbardziej popularnych wojennych pieśni polskich.

Wspomina Leona Pasternaka najbliższy jego przyjaciel i współpracownik z tamtych lat

— Jerzy Walden. Niech więc i ja przytoczę własne, o wiele mniej znaczące wspomnienie z czasów znacznie późniejszych.

Wiele lat po wojnie prowadziłem na rozległych błoniach pod Warką koncert estradowy z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy, w charakterze konferansjera. Pod gołym niebem zebrały się tłumy, zaś wielu wybitnych pisarzy i aktorów warszawskich występowało na estradzie oświetlonej smugami wojskowych reflektorów. Dowcipne fraszki z tomiku „Figa z makiem, z Pasternakiem” oraz kilka bardzo pięknych wierszy lirycznych, czytał także autor „Oki” — Leon Pasternak. Zebrał zasłużone brawa.

Po koncercie gościnni gospodarze zaprosili nas na lampkę wina, a okolicie tu, jak wiadomo, obfitują w wielkie sady i wina własnego wyrobu! — więc lampka wina okazała się całą beczką, troskliwie chyba przechowywaną od czasów Kazimierza Pułaskiego. Nic więc dziwnego, że w powrotnej drodze do Warszawy zapanował beztrojski nastrój i aktorski autobus przekształcił się w wędrowną „kram z piosenkami”.

Śpiewano różne piosenki. Frywolne i patriotyczne. Aż wreszcie czas przyszedł na „Okę”. Zdaje się, że nie zdano sobie nawet sprawy z tego, że autor „Oki” jest z nami.

Spojrzałem na pana Leona i zobaczyłem w jego oczach łzy. Zerwał się jednak szybko z miejsca i poprowadził nasz chór tak, że drzwi i okna drżały.

Później często jeszcze spotykałem go w ulubionej kawiarni „Cytelnika” przy ul. Wiejskiej. Uśmiechał się do mnie serdecznie. Wspominając ów wesoły autobus mówił:

— Koniecznie musimy zorganizować taki wyjazd, jak wtedy. Wie pan, tu nie chodzi o honorarium! Ja ubóstwiam takie spotkania z publicznością!

— I takie powroty? One przypominają mi moje frontowe lata.

Organizowaliśmy, organizowaliśmy... nic z tego nie wyszło. Potem nagle było już za późno na to, by pana Leona zaprosić na koncert...

Wielu z tych znad Oki przywędrowało na Pomorze i zagospodarowało nasz region.

Fot. JAN MAZIEJUK



Sportowiec z pucharem (przeważnie pełnym)

— Czy uważa pan, że wykształcenie uodparnia człowieka na telewizję? — zapytał pewien dziennikarz starszego pana, z którym przeprowadzał wywiad.

— Owszem. A także na pijaństwo — odrzekł starszy pan Marshall McLuhan, uczony kanadyjski, twórca pojęcia „wioski telewizyjnej”.

To zdanie dało mi swego czasu wiele do myślenia. A Tobie? Słyszałem, że masz zamiar wychodzić za mąż. Czy rozważyłaś swoją decyzję w takim aspekcie?

Powiadasz, że pije „tyle co wszyscy”. Wykształcony jest, a więc „uodporniony”. No, moja droga, nie byłabym taka pewna, czy u nas wykształcenie uodparnia na chłanie. Tym bardziej, że wspominałaś mimochodem, że Twój wybrany pochodzi ze wsi. Jeżeli pije, tyle co wszyscy, to oznacza dużo. Bo na wsi wszyscy piją dużo. A wykształcenie chroni go nie tyle przed pijaństwem, ile przed degeneracją. Oznacza to, że stoczy się o wiele później niż ten bez wykształcenia. Ale się stoczy.

Co, truje? Że taki spokojny przy wódce i nawet bardziej szarmancki niż na trzeźwo? A może nawet „dusza towarzyska”? Moja mała, taka jest większość pijacków. Zważ jednak, że pierwszy lepszy „wesoły wieczór” składa się z dwóch części, z których druga rozgrywa się w domu. Nie mieszkasz z narzeczoną? To mi wszystko wyjaśnia. Po „bibie” rozstajecie się zatem i każde idzie do siebie. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że gdy już będzie Twoim mężem, przyjdzie po chłaniu do Twojego mieszkania? Przepraszam — Waszego?

Tak, ja wiem, że on jest bardzo grzeczny po powrocie do domu, nawet buty zdejmuję i na paluszkach przemyka się do swego pokoju. Nie pojmujesz, dlaczego te głupie baby, jak tylko zostaną z żoną, od razu robią takie „aj-waj” — po każdym wstawieniu się mężusia? Wybaczam Ci, ja też dawniej nie rozumiałam, jak to się dzieje, że z takich fajnych chłopaków, takich zabawnych po paru głębszych — wyrastają zarzygane tyrany rodzin. A tymczasem sprawa jest prosta, że aż wstyd tłumaczyć. Ale wytłumaczę. Teraz Twój chłopak wraca po wódce do domu rodziców, przed którymi z pewnością czuje respekt i których może nawet się boi. Otóż bądź pewna, że kiedy wróci do Waszego mieszkania, to bez nikiego dla Ciebie respektu, a już na pewno nie ze strachem. Co do zdjęcia butów, to również mogę bez pudła przepowiedzieć, że na pewno pozostaną na nogach, a jego powrót usłyszą także, poza Tobą, najbliżsi sąsiedzi.

Tak więc jesteśmy w momencie, kiedy Twój pan namokawszy się w knajpie kelnerskich rączek i naopowiadawszy dykteryjek, rozpoczyna oto pod rodzinnym dachem, drugą część „tak pięknie rozpoczętego wieczoru”. Ta druga część wyglądać może najprzeróżniej, zależy ona bowiem od skomplikowanego połączenia ogólnej linii postępowania pijackiego z aktualnie ogarniającym go nastrojem. Możliwość jest cała gama, tak jak rodzajów pijacków. Od demona zniszczenia, damskiego (i dziecięcego!) boksera poprzez agresywnego (choć tylko w słowach) dręczyciela moralnego, nudziarza, kochliwego, aż do cichego i pokornego baranka, któremu nic się nie chce, tylko lulu. Owszem, różnice między nimi są niezaprzeczalne, ale każdy jest jednakowo wspaniały. I każdy cuchnie. Niektórzy (chwała im za to) nawet po pijanemu zdają sobie z tego sprawę i natychmiast po powrocie do domu suną zakosami do łazienki ale ci z reguły zasypiają w wannie, z której wylażą dopiero wówczas, gdy obudzi ich gwałtowny ból języka przyciętego szczekającymi z zimna zębami. Istnieje też inna odmiana tych, co to lubią pospać na siedząco — ci z reguły śpią na fotelach z opuszczoną nisko głową, a po każdym lekkim przebudzeniu pluja na podłogę.

Ale widzę, że to Cię nie zraża, bo Twój narzeczoną pije nie tak często, a ponadto ma samochód, który jest jego dumą i chlubą! Moje naiwne dzieciątko, on pije rzadko, bo się boi tatusia i mamusi — Ciebie przecież nie będzie się bał, bądź pewna. Co zaś do samochodu — bardzo dobrze, że nie jeździ po wódce. Ach, nawet na drugi dzień po picu nie siada za kierownicą? No, to rób, kochana, prawo jazdy! Policz tylko: jeśli on wypije dwa razy w tygodniu, to prosty rachunek wykazuje, że jeździ samochodem tylko trzy dni. Pozostałe cztery są Twoje! A nuż zdarzy się Tobie — albo dziecku — zachorować w taki „feryalny” dzień? I kto wtedy pojedzie z Wami na pogotowie?

No, po Twojej minie widzę, że masz jeszcze coś w zanadru! Co? Jest sportowcem? I to pewnie w LZS-ach? Piłkarz... Tym gorzej dla Ciebie, dziewczyno. Jak mi nie wierzysz, to wybierz się kiedyś ze swoim lubym na mecz, oczywiście wyjazdowy. Zasiądź w autobusie i nastaw uszu, a dowiesz się, że grają tam same asy futbolu, dla których wymogi dbania o formę to „głupia propaganda” — oni są najlepsi mimo braku treningów, odnowy biologicznej; mimo setek wypalanych papierosów i hektolitrow wódki... Najlepiej jedź tylko „tam”, powrót zorganizuj sobie na własną rękę, bo to istny „wesoły autobus” i cuchnie w nim nie tylko męskim potem (ci biedacy nie mają przecież gdzie się umyć po meczu), albowiem zmienia się taki autobus w istną knajpę. Jedynie kierowca nie bierze udziału w świętowaniu zwycięstwa (lub oplakiwaniu porażki, co za różnica?). Z reguły po przybyciu na miejsce całość idzie jeszcze do knajpy, bo do wieczora daleko, a cóż można na wsi robić w niedzielę?

Mówisz, że ten Twój nie chodzi ze wszystkimi do knajpy? No, to bądź pewna, że „jak się ożeni, to się odmieni”. Będzie chodził — po ślubie.

A najlepiej będzie, kochana, jeśli się rozmyślisz i poszukasz sobie kogoś innego. Chociaż... z mężczyznami to nigdy nic nie wiadomo. Znam jednego takiego. Wykształcony, sportowiec, ma samochód. Dawniej — zaciekle wróg alkoholizmu i zagorzały abstynent. Po ślubie (i po przekroczeniu trzydziestki) pije zwykle dwa-trzy razy w tygodniu. Oczywiście — także po każdym meczu, bez względu na wynik. Po powrocie do domu przeważnie sypia, na fotelu albo w wannie. Ale jak się obudzi, przepada za „rozmowami” z żoną, chociaż ona niespecjalnie to lubi. Lubi natomiast przychodzić po niego do knajpy, licząc, że w ten sposób uchroni go od upicia się w trupa, co z pewnością i dla niego nie jest miłe. Facet jest jednak twardy i nie zmienia raz podjętych decyzji, toteż i z knajpy nigdy jeszcze z żoną nie wyszedł. Nie chce wyjść na pantoflarza — wszystko dlań lepsze od takiej „hańby”.

Jak jest trzeźwy — tłumaczy żonie, jakby nie wiedziała ona, na jakim żyje świecie. A żyje ona na świecie, na którym wszyscy piją. Żona czasem bąknie, że nie wszyscy. Na to mąż:

— A kto nie pije? Nazwisko! — Żona nigdy takowego podać nie może...

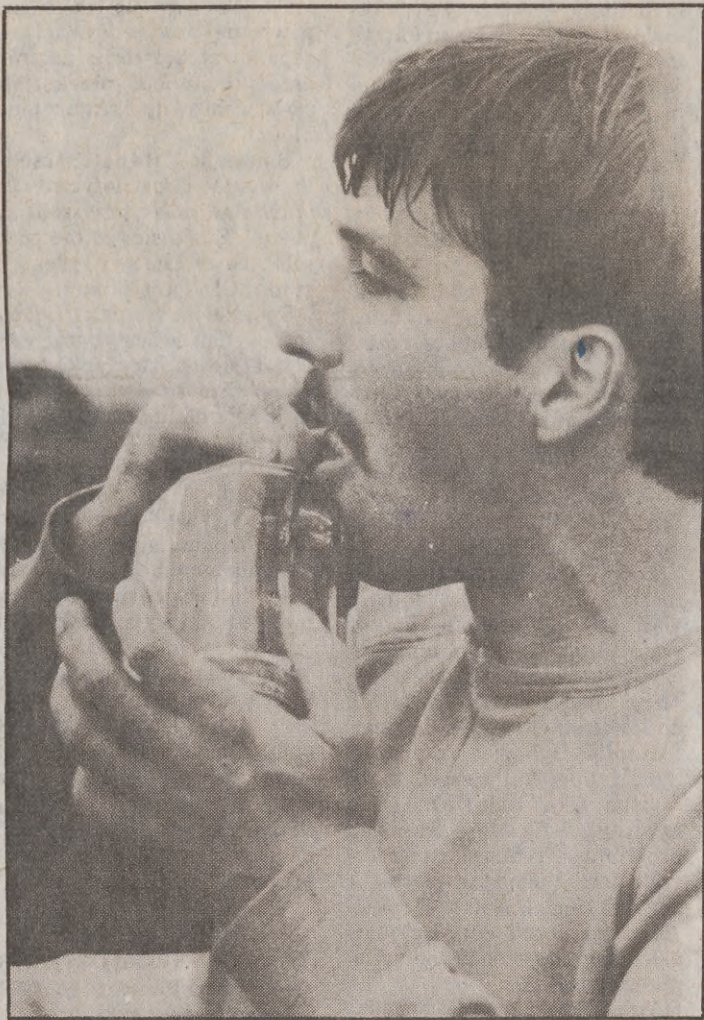
Ale ja tu gadu, gadu, a Ty jesteś spóźniona na spotkanie! Co?! Jednak idziesz?!

(TAC)



Wreszcie lato!

FOT. JAN MAZIEJUK



PO ZDROWIE DO NATURY

Babka zwyczajna

Babka zwyczajna (Plantago major) jest podobnie jak babka lancetowata starą ludową rośliną leczniczą, znaną Chińczykom, Arabom, Persom, starożytnym Grekom i Rzymianom. Dzisiaj stosuje się ją także w Europie. W polskim ziołolecznictwie chętniej wykorzystuje się babkę lancetowatą ze względu na większą ilość substancji czynnych, babkę zwyczajną natomiast częściej przetwarza się do celów homeopatycznych.

Babka zwyczajna jest byliną, osiągającą wraz z kwiatem 15–40 cm. Tworzy ona rozetę szerokojajowatych, całobrzegich liści, gładkich, z widocznymi 3 do 9 nerwami. Rośnie na przydrożach, w ogrodach, na brzegach lasów, pastwiskach. Kwiatostan osadzony jest na końcu wzniesionej nagiej osi, tworząc gęsty kłos o cylindrycznym

kształcie, złożony z niepozornych kwiatków, jasnobrunatnej koronki i jasnozielonych pylników.

Surowcem zielarskim są przede wszystkim liście. Zawierają one podobnie jak liście babki lancetowatej glikozydy, aukubiny, flawonoidy, garbniki polisacharydy, sole sodu, potasu i magnezu, witaminy A, C i K. Liście zrywamy tuż przy ziemi (oczywiście w miejscach nie zanieczyszczonych przez częste deptanie lub przez bliskość szosy uczęszczanej przez liczne pojazdy) razem z ogonkami i suszymy w cieniu w miejscach przewiewnych lub ogrzanych do temperatury 40°C.

Napar z liści suszonych stosuje się przy owrzodzeniach żołądka i jelit, głównie na tle niedokrwinnym, gdyż babka pobudza wzdzielanie soków żołądko-

wych. Pije się w takich przypadkach po 0,5 szklanki naparu 3 razy dziennie przed jedzeniem.

Liście babki można też mieszać z innymi ziołami w tym samym przypadku. Można mianowicie zagotować łyżkę korzenia arcydzięgla w 1 litrze wody i do tego wrzucić łyżkę siemienia lnianego oraz babki. Parzyć tę mieszankę w owiniętym stoiku około 2–3 godzin i wypić po trochu w ciągu dnia.

Przy niedokrwinnym żołądku i innych owrzodzeniach można zastosować też kurację z mieszaniną świeżych soków: babki zwyczajnej i mniszka lekarskiego 3 razy dziennie po łyżce przed jedzeniem.

W rosyjskim lecznictwie ludowym oprócz liści stosuje się leczenie nasionami babki zwyczajnej, które zawierają dużo

śluzu. Zaleca się je przy stanach zapalnych żołądka i jelit oraz zaparciach. Sproszkowane nasienie natomiast — przy przewlekłych biegunkach i czerwonce. Nasiona przyrządza się przez zalanie wrzątkiem, gotowanie parę minut a następnie parzenie w owiniętym stoiku przez pół godziny w proporcji 1–2 łyżeczki na szklankę wody. Pić 2–3 szklanki dziennie.

Medycyna ludowa leczy babką zwyczajną również dolegliwości dróg oddechowych. Przy uporczywym kaszlu, zapaleniu oskrzeli, zaleca ona napar z liści w proporcji 1 łyżka suszu na szklankę wrzątku. Pije się 3 razy dziennie po pół szklanki. Przy nadkwaśności jednak kurację babką należałoby stosować na przemian z kuracją innymi ziołami, babka bowiem jak wspomniano działa kwasotwórczo.

Wyciągi z babki można stosować przy kokluszu, przewlekłym zapaleniu woreczka żółciowego i nerek.

Mamy marne lato, obfitujące w opady deszczu, sprzyjające rozmnażaniu się komarów. Warto więc wiedzieć, że miejsca ukąszone przez te owady można pocierać sokiem ze świeżej bab-

ki zwyczajnej lub bezpośrednio, (mocno zgniecionym liściem), który zdezynfekuje ukąszenie i uśmierzy swędzenie.

Warto też zapamiętać, że sokiem babki możemy się ratować także w wypadku użądlenia przez pszczołę, osy i ukąszenia przez inne owady. Nie tylko dokonuje on dezynfekcji, ale również działa przeciwbólowo.

Inne dolegliwości zewnętrzne, które można leczyć babką zwyczajną, są dość liczne. I tak świeże liście można przykładać całe lub pogniecione na zaczerwienienie i miejscowe stany zapalne z obrzękami na skórze. Można je kłaść na świeże rany. Tu jednak ważne jest przestrzeganie odpowiedniego miejsca zerwania liści, które dodatkowo przed zgnieceniem powinniśmy opłukać pod bieżącą wodą, po czym delikatnie osuszyć na gazie lub czystej wygotowanej ściereczce. Dopiero wtedy liście (najlepiej dwa, złożone z sobą gładką stroną) ugniatamy mocno lub tłuczemy, a następnie chwytamy palcami od tej strony, która nie będzie przylegała do rany. Identyfikujemy postępujemy w przypadkach zanieczyszczenia lub ropienia ran. Wówczas trzeba jednak dość często zmieniać liście (i w zależności od

stopnia zanieczyszczenia — co godzinę lub co kilka godzin), by wzmożone antyseptyczne działanie liścia.

Już w tej chwili możemy zacząć zbierać babkę. Przechowywać ją można nie tylko w postaci suszonych liści, lecz również w postaci syropu. Przyrządza się go w ten sposób, że tnie się drobno ładne, dorodne liście i zasypuje cukrem w proporcji 80 dag cukru na 1 kg liści. Syrop powinien dojrzewać w słoju przez 3–4 tygodnie w cieniu. Wtedy odciskamy ciemnozielony, prawie czarny sok, do którego możemy jeszcze dodać popłuczyny (wrzącą wodą) pozostałej, po odcisnięciu reszty. Łyżkę tak powstałego syropu rozpuszczamy w ćwierci szklanki wody i pijemy w wymienionych dolegliwościach. Podobnie przygotowywać można syrop z liści babki lancetowatej.

Pochlebiam sobie, że może to, co napisałam o babce, sprawi, iż zanim ją wyrwiemy jako niepotrzebny chwast albo nadepnemy, gdy akurat znajdzie się na naszej drodze — spojrzymy na to niepozorne ziele zyczliwszym okiem a na aptekę Natury z większym uznaniem.

ANNA WIECH

Zza kamery



Most w naszym życiu, czyli wcale nie science-fiction

Ja w domu, męczę się nad kolejnym felietonem, kilka ulic dalej efektowna panienska, paluszkami delikatnymi stukając w klawiaturę mikrokomputera. Ona robi prawie to samo co ja. Ja piszę tekst, ona pisze tekst. Ja do gazety, ona do gazety. Ja do tej samej, czyli do „Zbliżenia”, ona do tej samej. Tyle, że ja jestem Żółtak, a ona jest „MOST”. Tak to, proszę państwa, wielka technika wkroczyła pośrednio w moje życie, a bezpośrednio w życie efektownej panienski. Jeszcze rok temu zamiast panienski siedzieli panowie w szarych kombinazonach, wdychali zapach gorącego ołowiu, popijali to behapowskim mleczkiem, i walił paluchami w klawiaturę linotypu. Gorąco tu było, śmierdząco, hałaśliwie. Nie ma już tej hały, jest kilka panienski siedzących przed ekranami i klawiaturkami małykami. Panienski stukają mój tekst (o... właśnie, ten teraz...) na ekranie to wszystko widać w kolorze zielonym, a z drukarki wypada taśma papierowa i na niej tzw. wydruk gotowej kolumny w „Zbliżeniach”. Na razie jedna pani musi ze Słupsku wleźć do Koszaliny ten mój tekst, ale tylko patrzeć jak w Słupsku będzie koniec drutu, czyli końcówka komputera koszańskiego i drukarki. I tam w Słupsku inna panienska wyszuka mój tekst, a w Koszalinie komputerowa drukarka go wypłuje ze swych czeluści. Oto do czego jest MOST!

Ta nazwa to kryptonim pomysłu. Bo to się czyta tak: Meritum Obsługuje Skład Tekstu, a pierwsze litery stynowią właśnie ów MOST. Dla mnie jest to także zwykły most pomiędzy redakcją a drukarnią, z czasem także pomiędzy mną a redakcją i drukarnią. Bo jeden z twórców Most-u, dyrektor Andrzej Karp mówi, że ja w domu też muszę przygotować się do założenia końcówki i wtedy mogę sobie stuknąć felietony siedząc przy mini-komputerze nawet w gatkach, bez koszuli i skarpetek. Most jest dyskretny i nie widzi autora, nie zobaczy ziewania, ani pustki w oczach gdy coś nie wychodzi. Całe serce MOST-u jest krajowe i nie wymaga ściubienia zielonych. Twórcy mówią, że jest to intelektualna kultura techniczna. Idzie nowe a skoro idzie, to mam do nowego kilka pytań. Po pierwsze, czy MOST mógłby służyć mi także na co dzień? Rano wstaję i naciskam kilka guzików w moim domowym mostku. A w sklepie dwa domy dalej panienska czyta: Pan BZ zamawia na dziś kilogram ciecierzyny, dwa peczyki rzodkiewek, dwie główki sałaty i chlebek nie- zbyt rumiany, ale wypieczony. Panienska w tym sklepie wrzuca dysklektę do jakiegoś ustrojstwa, a ono zaraz mi dostarcza do domu całe zamówienie. Gdzieś po drodze zapisano,

Brak 29842 sztuk wykręca- ków wartości 1030699 złotych wynikał m.in. ze słabego nadzo- ru nad mieniem. Roman T. i Zdzisław Ł. pewni swej bezkar- ności nawet nie podejrzywali, że mogą być oszukiwani przez swych współników-dostawców. Kolejne dostawy oceniali jedy- nie wzrokowo i zamiast do ma- gazynów kierowali wprost na obiekty im podległe.

Zdzisław Ł. sam ustalił normę zużycia: 32 sztuki wykręca- ków na 1 m² powierzchni. Norma ta była poważnie zawyżona. Poz- walała więc na tworzenie nad- wyżek słomy i ukrywanie kra- dzieży. Jego wina jak również Romana T. jest oczywista. Obaj nie stosowali się do obowiązują- cych przepisów. Wbrew zarzą- dzeniu ministra finansów nie prowadzili ani okresowych, ani tym bardziej szczegółowych in- wentaryzacji remontowych ob- iektów. Nie dbali o powierzchnię im mienie. Przeciwnie, fałszując dokumentację, kradli.

O dziwo owych machlojek nie zauważyła główna księgowa Maria W. Prokurator zarzucił jej w akcie oskarżenia, iż zaniedbu- jąc swe obowiązki, dopuściła do powstania tak dużego niedoboru. Tolerowała także wadliwy obieg dokumentacji i materia- łów i nie zorganizowała ewiden- cji księgowej w zakresie rozli- czania kosztów poszczególnych budów.

Cena 1 wykręca-ka nie powin- na przekraczać 35 złotych. Tym- czasem Roman T. płacił za 10 nawet po 45 złotych. Owe 10 złotych na jednym wykręca-ku dzielił między siebie dostawca i kierownik. Jak ustalono, Mu- zeum Wsi straciło na niefortun- nym obrocie wykręca-kami aż 1734039 złotych.

Sprawa znalazła swój epilog w sądzie. Niebawem odbędzie się pierwsza z rozpraw. Aby to było możliwe, prowadzący śle- dzstwo oraz biegli musieli spie- dzić długie miesiące na żmud- nych obliczeniach. Jak widać i ze słomą mogą być kłopoty. Na- wet dla specjalistów.

Słomiana afera

W obliczu
prawa

WIESŁAW ROGALA

W ub. roku organa ścigania ujawniły 507913 przestępstw, czyli o 36408 mniej niż w 1985. W tej liczbie 349404 to przestęp- stwa kryminalne (zabójstwa, ro- zboje, włamania, kradzieże), a 108847 to przestępstwa gospo- darcze takie jak niegospodarno- ść, aferowe zagarnięcie mienia i spekulacja. Pomysłowość sprawców przestępstw gospo- darczych przeszła wszelkie oczekiwania. Dla aferzystów i złodziei każda „okazja” była dobra. Zarabiali więc nie tylko na przemyśle srebra, na handlu złotem lub na kradzieżach skór i części zamiennych, lecz również — o czym właśnie chcemy opo- wiedzieć — na słomie...

Zarządzeniem nr 70/76 z 31 grudnia 1976 roku jeden z woje- wodów powołał na swym tere- nie Muzeum Wsi. Statut Muze- um przewidywał otwarcie Zakła- du Konserwatorsko-Remontow- ego, działającego jako gospo- dodarstwo pomocnicze. Jednak kolejne zarządzenie nr 111/82 wprowadziło zmianę. Zakład Konserwatorsko-Remontowy został przekształcony w Oddział Konserwatorsko-Budo- wany Muzeum Wsi posiadający samodzielność realizacji planów i prawo dysponowania posiad- anymi środkami. Oddział ten pro- wadził montaż, demontaż, re- monty oraz konserwację zaku- pionych przez Muzeum obiek- tów zabytkowych jak np. zagro- dy wiejskie. Od 16 maja 1983 roku do 30 czerwca 1985 roku

kierował tą jednostką Roman T. Wraz z nim współdziałali kie- rownik robót Zdzisław Ł., maga- zynier Andrzej W., główny księ- gowy Maria W. oraz kasjer Bogdan N.

Większość będących w dyspo- zycji Muzeum obiektów była w bardzo złym stanie technicz- nym. Stare drewniane chałupy, stodoły i inne obiekty kryte sło- mą wymagały nowego poszycia. Odtworzenie pierwotnego stanu wymagało m.in. zakupu wykrę- caków ze słomy. Obrótny Ro- man T. zawarł więc kilkadzie- siąt umów z prywatnymi do- stawcami na dostawę wykręca- ków. Przez ponad dwa lata dzia- łał przez nikogo nie niepoko- jony. Sam ustalał normy zużycia wykręca-ków, a także ich ceny.

Dopiero w lutym ub. roku do dyrekcji Muzeum zaczęły na- pływać sygnały o pewnych nie- prawidłowościach w gospodaro- waniu... słomą. I wtedy zdecy- dowano się powołać specjalną komisję. Skontrolowano gospo- darstwo Romana T. i podległe Andrzejowi W. magazynu. Bie- gły z zakresu budownictwa doko- nał oględzin i spisu wykręca-ków zamontowanych na remonto- wanych obiektach.

I cóż się okazało? W latach 1983—85 Oddział Konserwato- rsko-Budowlany zakupił i roz- chodował — według dokumen- tacji — 111952 wykręca-ki war- tości 4244835 złotych. Ponieważ na placu znajdowało się jeszcze 4300 wykręca-ków z ostatniej do-

stawy, biegły przyjął do swych wyliczeń ogółem 116252 wykrę- caki, które powinny być zamon- towane, 32803 leżało bezuży- tecznie a raczej powinno le- żeć na placach remontowych. Natomiast na chałupy i stodoły zużyto zaledwie tę liczbę u- stalono dokładnie 37502 sztuki. 45942 wykręca-ki warto- ści 1734039 złotych zostało zdaniem eksperta zmarno- wanych.

Dyrekcja Muzeum Wsi zwró- ciła się wówczas do organów ścigania. Wszczęto śledztwo. Ustalono, że ubytek 16105 sztuk wykręca-ków był następstwem machinacji Romana T. i kierow- nika robót Zdzisława Ł. Roman T. zawierał z dostawcami fikcyj- ne umowy na dostawę wykrę- caków. Nie wjeżdżał w te transakcje działu zaopatrzenia. Fałszował również rzeczywiste umowy przez dopisywanie w nich ilości faktycznie nie dostar- czonych. Zdzisław Ł. potwier- dzał na rachunkach odbiór to- waru, a braki ukrywał przez zawyżanie normy rozliczenio- wej w metrach powierzchni da- chu. Następnie Roman T. uda- wał się do kasy. Będący z nim w znowie kasjer Bogdan N. wyda- wał każdą z żądanych kwot.

W tych przestępczych machi- nacjach uczestniczyli dostawcy wykręca-ków: Adam W., Adam J. i Adam H. Za łapówki po- twierdzali wysokość dostaw i tym samym poważnie utrudnili wykrycie przestępstwa.

Koncert organizowany był przez Polskie Stowarzyszenie Jazzowe w Sopocie. Imprezie słupskiej patronował WDK. Wedle słupskiego opiekuna kon- certu — pana Jerzego Niemci- ńskiego — impreza nie odby- ła się z winy głównego organi- zatora. Dlatego, że muzykom dostarczono nieodpowiednią aparaturę. Członkowie zespo- łu — zdaniem pana Niemci- ńskiego — byli zawiedzeni, bo nie po to jechali sto kilometr- ów, aby nie zagrać.

Po ogłoszeniu przyczyny od- wołania koncertu publiczność grzecznie rozeszła się do do- mów. Zresztą cały czas miłoś- nicy heavy-metalu zachowy- wali się bardzo spokojnie. Gdzieś tylko w tym ścisisku pę- ła szyba, ale tylko jedna i przy- padkowo... Milicja, zawsze o- becna na tego typu imprezach, tym razem jednak nie miała nic do roboty...

Żadnych incydentów orga- nizatorów z WDK nie zauważy- li. Teraz czekają na pisemne wyjaśnienie ze strony sopoc- kiego PSJ.

My już takim wyjaśnieniem dysponujemy. Wynika z niego, że wina za nieodbyte się kon- certu leży po stronie zespołu. Już wyjeżdżając z Gdyni mu- rebnie.

xycy z TSA byli niezadowoleni, że podróż odbyła tylko mikro- busem marki Nysa. Z chwilą wejścia natomiast na halę Gryfła kierownik zespołu Ry- szard Piekarczyk oświadczył, że nie zagrają koncertu bo: „hala duża, małe nagłośnienie i oświetlenie”. Jednak warunki techniczne uzgadniał on sam i zostały one przez niego przyjęte.

Tyle fakty... Komu więc wie- rzyć? Prawda jak zwykle leży pewnie gdzieś pośrodku...

Koncert nie odbył się. Kolej- ny zespół, po Lady Pank nie wystąpił w Słupsku i to z powo- dów dość enigmatycznych. Dla fanów muzyki rockowej to nie- wątpliwa strata. Przecież Słupsk leży raczej z dala od koncertowych tras i występ markowego zespołu należy do rzadkości. Młodzież natomiast nie ma zbyt wielu ofert trafia- jących w jej gust. Tym bar- dziej więc miejscowi organiza- torzy podobnych imprez po- winni dokładać wszelkich sta- rań, aby koncerty od strony organizacyjnej były dopięte na ostatni guzik, bez zbędnej improwizacji.

Na koncerty zespołów rocko- wych przychodzi różna mło-

dzień. Od grzecznych, gładko ubranych chłopaków, po strasznych ćwiekami, łańcu- chami i postawionymi „na cuk- kler” włosami. Wśród takiej zbiorowości na pewno znaj- dzie się i zwykły chuligan. Nie zna- czy to jednak, że młodzież przychodzi na koncerty po to, by tuc, bić, niszczyć... Oni chcą słuchać swojej muzyki, tak jak starsze pokolenie słucha wal- ców Straussa. Jeśli w nich mu- zyka wyzwala energię, oszala- nięci doping — taka wła- śnie jest psychiza grupy rów- nieśniczej.

Dla wielu ludzi, szczególnie ze starszych pokoleń, ta mło- dzież i jej zachowania są nie do przyjęcia. Trudno się temu dzi- wić, ale — „zapomniał Jan jak Jassem był...”. Dlatego też potę- piając z góry szalejących w rytm koncertowej muzyki na- stolatków, wypowiadając pod ich adresem często niesłuszne oskarżenia — czyni się im po prostu krzywdę.

Nie demonizujmy więc... Po- trzebna jest właśnie odrobina tolerancji dla tej muzyki i jej odbiorców. Potrzebne jest tak- że rzetelne podejście do ich po- trzeb. Wtedy na pewno tłucz- nych szyb nie będzie. Ani ta- kich plotek...

TOMASZ ZIMMER

Miał być koncert...

Na krótko przed 29 czerwca w ważniejszych punktach Słup- ska pojawiły się kolorowe pla- katy reklamujące koncert hea- vy-metalowej grupy TSA. Kon- cert zaplanowano właśnie na ten dzień w hali Gryfła. Dla miłośników tego rodzaju mu- zyki szykowało się więc nie lada gratka. Tym bardziej, że wokalista zespołu Marek Pie- karczyk został zaangażowany do roli Jezusa w reżyserowa- ny przez Jerzego Gruzę w Teatrze Muzycznym w Gdyni musicalu Jesus Christ Super- star. To ewenement o dużym kalibrze. Nic więc dziwnego, że do Gryfii przybyło sporo fa- nów, nie tylko ze Słupska. Nie dane im było jednak usłyszeć swoich ulubieńców. Koncert po prostu nie odbył się.

Po mieście natychmiast roz- szła się pocztą pantoflową plotka, że w Gryfii powybijano szyby, doszło do bójek, inter- weniowała milicja... A wszyst- kiemu winni znowu sataniści i punki.

Były zatem bójki i wybijanie szyb — czy nie?

Opinie były podzielone. Część osób, także młodych, podzielała treść plotki. Jed- nakże miejscowi organizato- rzy mieli zdanie zupełnie od- rębne.

c.d. ze str. 1

Taka przyjemność w sumie kosztuje nie tak wiele — 35 zło- tych — na tyle skalkulowano cenę plażowego biletu. Można jeszcze wypożyczyć parawan za jedyne 45 złotych za dobę. Jeśli zgubi się w tłumie dziecko lub trzeba spotkać się z kimś bli- skim, jest radiowóz. Za komu- nikat... 200 zł. Komu za drogo, to „plaża niestrzeżona” jest gratis!

Na kempingu WPT „Janta- ria” w Mielnie już komplet. Przy recepcji duża zielona tablica: „miejsce brak”. Jeśli słoneczna pogoda utrzyma się długo będą tę tablicę oglądać obłożeni

plecakami młodzi ludzie. Grze- gorz Sawicz przed godziną przy- jechał z kolegami z Opola. Je- chali niemal w „ciemno”. Zna- jomi mówili im, że w Mielnie są jeszcze wolne miejsca, a tu „klops”. Teraz Grzegorz siedzi i pilnuje całego majdanu, koledzy poszli się rozejrzeć; — Może uda

im się znaleźć coś w Unieściu, może w Łazach. Byle tylko nad morzem. Jeziora ich nie intere- sują, mają u siebie.

Koło południa ruch w kafet- kach, smażalniach ryb niewiel- ki. Nie trzeba wystawać w dłu- gich kolejkach po porcję sma- żonego mintaja czy panierowa- nego śledzia. Wydaje się, że nad- morska gastronomia nieźle przygotowała się do tegoroczne- go sezonu. Innego zdania jest jednak Anna Fudro z Poznania. Kończy właśnie swój kilkudnio- wy pobyt nad morzem:

— Proszę sobie wyobrazić, że ze znajomymi objechalśmy od- cinek wybrzeża od Sarbinowa do Mielenki i nieczynny był za- den z lokali „Bałtycka”, „Me- wa”, „Brzoza” czy „Żefir” — wszystkie pozamykane — mówi pani Anna. Co się dzieje? Dzwoni- ła do prezesa geesu, ale on też nie potrafił odpowiedzieć

dłaczego. Obiecał, że sprawdzi. Wczasowicz, który przebywa tu indywidualnie i nie ma wcześ- niej wykupionych obiadów w stołówce, jest traktowany jak intruz. W końcu dziwne, że GS nie chce na nas wczasowiczach zarabiać. Byłam tu z rodziną w zeszłym roku i wszystko było bardzo fajnie zorganizowane. Teraz — tragicznie...

W sezonie w Mielnie musi być gwarno, rojno i kolorowo. Karu- zela w wesołym miasteczku krę- ci się bez przerwy. To nic, że prawie pusta. Przynajmniej od- patrzania niech zakręci się dzie- ciom w głowach. Tłoczno za to przy automatach. Amatorów gier komputerowych nigdy nie zabraknie. A jest w czym wybie- rać: kosmiczne wojny, walki ka- rate, bombardowanie miast, do wyboru — do koloru. Chwila emocji za jedyne 20 złotych, a więc połowę tego co wydaje się na jeden strzał z wiatrówki do papierowego kwiatka. Przy strzelniczy jednak pusto. Stara wiatrówka nie ma szans z kom- puterowym automatem.

Komu na plaży za gorąco w morskiej wodzie za zimno, może wybrać się do kina. „Hawana” rozpoczyna projekcję już od dziewiętej rano. Pięć seansów i na każdy inny film. W repertua- rze ekranowe przeboje. Dziś „Elektroniczny morderca” i „CK Dezerterzy”. Ceny biletów w normie od 150 do 200 złotych.

Czymże byłoby Mielno bez pawilonów pamiątkarskich. O- glądanie, wybieranie i kupowa- nie jest już nieodłącznym rytua- łem każdego wczasowicza. Pla- stykowe koszmaki idą jak wo- da. W tym względzie liczy się tylko ordynarne wciskanie kitu. Im się go mocniej wciska, tym więcej z tego interesu można wycisnąć. Plastikowy stateczek — 600 złotych, szkatułka z mu- szelkami — 1500 złotych. Akcja równa się reakcji. Nic innego jak trzecia zasada dynamiki. I po- myśleć, że sam Newton to wy- kombinował a interesu na tym nie zrobił...

JERZY SZYCH
Fot. autora

Sezon



Regres

Od zabawy ...do srebrnego medalu

Reprezentacja Słupska w mistrzostwach Polski w ringo

Badmintoniści w ofensywie

Sześć rekordów

Uznawany za najwybitniejszego z XX wieku Jesse Owens nie tylko zdobył cztery złote medale na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie w 1936 r. Dzięki nim stał się symbolem sportowego wyczynu, o którym nie wszyscy wiedzą. W Ann Arbor (USA) 25 maja 1935 r. w czasie jednej godziny pobili 6 rekordów świata. W biegu na 100 metrów wyprzedził o 0,2 sekundy, o 3,25 skoczył w dal o 8,08 m, w biegu na 200 metrów o 0,4 s, w biegu na 400 metrów o 0,4 s, w biegu na 800 metrów o 0,4 s, w biegu na 1600 metrów o 0,4 s. W tym samym czasie na stadionie w Ann Arbor odbyły się także mistrzostwa świata w lekkoatletyce. Wtedy to Jesse Owens zdobył sześć złotych medali. To się nazywa prawdziwy grad rekordów.

dal Anny Prawdzik oraz brzo-
wy pary Mariusz Kraskowski —
Mariusz Staszczuk to najwięk-
sze osiągnięcia tej sekcji w do-
tychczasowej działalności. Po-
nadto pierwsze miejsce w grze
mieszanej zajęła para A. Praw-
dzik — M. Staszczuk. Wielka
szkoda, że gra mieszana wejdzie
do programu Igrzysk dopiero w
przyszłym roku. Tym niemniej
sukces spuszczan jest godny
odnotowania. W wakacje bad-
niotniśki szukać będą formy
sportowej na grupowaniach w
Uście i Bytowie. Inaugurację
rozgrzewek o mistrzostwo II ligi
zaplanowano na 27 września.
Trener Krzysztof Engländer za-
powiada szturm do I ligi. (czb)

ów świata!

Lipcowy numer miesięcznika „Pobrzeże” (uwaga: wyszedł w zwięższonym nakładzie!) przynosi kolejną porcję ciekawej lektury.

☆ Jerzy Blicharski opisuje groźne skutki zetknięcia się rybaków z zatopionym w Bałtyku iperytem (na szczęście w okolicy duńskiej wyspy Bornholm);

☆ Michał Bajor — popularny śpiewający aktor opowiada Annie Ingiełewicz o swoich przygodach z piosenką;

☆ Tadeusz Gasztold rozpoczął nowy cykl z naszej historii najnowszą — pioskę o partyzantce na Nowogrodzynie;

☆ Prof. dr Hieronim Rybicki przedstawia historię Kaszubów omawiając także do tychczasowych badaczy tej grupy etnicznej;

☆ Anatol Ulman udowadnia, że obecna polityka wydawnicza sprowadza się do „morderstwa na młodej literaturze”.



☆ Ponadto — jak zawsze w „Pobrzeżu” R. i A. Nullusowie, recenzje, kąciki i „Kalejdoskop morskich” (ju) Repr. Jerzy Szych

Kultura morska we wsiach Pomorza Środkowego

Z okazji tegorocznych centralnych uroczystości Dni Morza w Uście, Klub Kultury Morskiej w Koszalinie wspólnie z przedsiębiorstwem „Ruch” zorganizował konkurs dla wiejskich klubów „Ruchu” w obu województwach Pomorza Środkowego — „Spotkanie z kulturą morską”. Finały odbyły się w słup-

skim Klubie MPiK, z udziałem dwudziestki najlepszych wyłonionych we wcześniejszych eliminacjach.

Pierwsze miejsce zdobył Rafał Trwoga (14 lat) z Łupawy, drugie Iwona Nielepkiewicz — Objazdy, trzeci — Andrzej Poźniak — Objazdy, 4. Małgorzata Engel (14 l.) — Łupawa, 5.

Daniel Grabowski (11 l.) — Kłecino, 6—7 ex aequo Agata Sędzik (13 l.) — Nasutowo i Arkadiusz Smardzewski (Maszewo).

Finał imprezy jest więc dużym sukcesem Oddziału „Ruchu” w Łęborku, który sprawuje opiekę nad wiejskością klubów, reprezentowanych w tym ścisłym finale.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH

im. M. Kopernika w Uście

ogłasza

PRZETARG OGRANICZONY

na:

- prace budowlane
- prace elektryczne

w stołówce szkolnej wg posiadanej dokumentacji.

PRZETARG odbędzie się 5 dni po ukazaniu się ogłoszenia.

OFERTY należy składać w sekretariacie ZSO Ustka.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta bez podawania przyczyn.

K-72

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH

w Słupsku im. M. T. Hubera, ul. Szczecińska 60

tel. 30-905

ogłasza

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontu instalacji centralnego ogrzewania w budynku szkoły. WARTOŚĆ szacunkowa robót — 1.500 tys. zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze lub prywatne.

PRZETARG odbędzie się 21 lipca br. w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Słupsku, ul. Szczecińska 60 o godz. 13.00.

OFERTY w zalakowanych kopertach należy złożyć do dnia 18 lipca br.

Planowany termin robót: 23 lipca do dnia 30 września 1987 r.

Dyrekcja Szkoły zastrzega sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-71

Sprzedaz

MAGAZYN z czerwonej cegły o wymiarach 30 m dł. 10 m szer., podpiwniczony, parter, piętro i poddasze, dach kryty łupką kamienną — sprzedam. Cena do uzgodnienia na miejscu. Feliks Zygałdo 77-200 Miastko ul. Fabryczna nr 9.

G-465

Zguby

DYREKCJA Zespołu Szkół Medycznych w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej uczennicy Renaty Kalinowskiej.

G-464

ZSG w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej Janka Tarasewicza.

G-463

WPK Słupsk zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy na nazwisko Janina Labuda.

G-462

WSP Słupsk zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 6042/H/84 na nazwisko Cezary Rydlichowski.

G-461

ZGUBIONO zaświadczenie do biletu miesięcznego na nazwisko Lech Gutowski na trasę Słupsk — Norkowo.

G-466

ZBLIŻENIA

Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Jarosław Duchnowicz — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nacz. Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarski, Małgorzata Jóźwiak, redaktor tech. graf. Magdalena Karwowska, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Jerzy Szych, Jan Urbanowicz, Tomasz Zimmer.

ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20. telefony: 268-58 — red. naczelny i zastępca, 243-81 — sekretarz redakcji, 239-12 — działy: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Oddział Redakcji w Koszalinie ul. Zwycięstwa 137-139, 75-604, telefon 233-20.

Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Koszalińskie Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Findera 27a, 75-721 Koszalin. tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-

„Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmuje również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk. tel. 251-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY.

Cena prenumeraty kwartalnej 195 zł, półroczna 390 zł, roczna 780 zł.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prywatnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. — Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach gdzie nie ma Oddziałów

PROGRAM TV 16.—22. 07 CZWARTEK

PROGRAM I

9.05 Kino Teleferii: „Szaletstwo Majki Skowron” (4—5) 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Kaz” — serial USA „Niedzielski” 16.30 Program dnia 16.35 „Kryzys Grunwaldu” — wojewódzki program historyczny 17.00 Wakacje... 17.15 Teleexpress 17.30 Wakacje... w tym „Brygady tygrysa” — serial franc. 18.50 Dobranoc: „Przygody Tobiasza” 19.00 Telespotkania 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Kaz” — serial USA „Niedzielski” 20.50 Teraz tygodnik gospodarczy 21.20 Telewizyjny film dok. „Mistrz życia” reż. A. Dubowski 22.10 Studio Sport — Uniwersjada w Zagrzebiu 22.40 Dt — komentarze 23.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.25 PROGRAM dnia 16.30 „Legenda Karpat” (2) — film prod. rumuńskiej 17.30 Jaskiniowcy: Piekielny wyścig 18.00 Program lokalny 18.30 Magazyn sportowy 19.00 102 — magazyn kulturalno-muzyczny 19.30 Poznaj swój kraj 20.00 Salon Muzyczny — organy instrument — orkiestra 20.50 Program rozrywkowy 21.15 Ekspres reporterów 21.30 Panorama dnia 21.45 Osądźmy sami 22.30 Auto-Moto-Fan-Club 23.05 Wieczorne wiadomości

PIĄTEK

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych — Lato z piosenką 9.20 Kino Teleferii: „Kacper” (3) — serial prod. polskiej „Ani słowa o szkole” (3) — serial prod. CSRS 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Kocham” — film prod. radz. 11.40 Magazyn Domatora — w tym I Encyklopedia Tatrzańska Muzeum Tatrzańskie (3) w tym Sonda — Lato (3) „TV” 16.35 Program dnia 16.40 Mieszkańcy — w tym „Z księgi rekordów Guinnessa” 18.40 Reklama 18.50 Dobranoc: „Cudowny talizman” 19.00 Monitor rządowy 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Zwierciadło czasu „Kocham” — film prod. radz. 21.30 Złoty 87 21.40 LEX — magazyn społeczno-prawny 22.10 Studio Sport — Uniwersjada w Zagrzebiu 22.40 Dt — komentarze 23.05 „Z historii Wietnamu” (3) „Dieu Bien Fu” — serial dok. prod. francuskiej 24.00 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

16.25 Program dnia 16.30 „Spadochroniarze” — film prod. radzieckiej 18.00 Program lokalny 18.30 102 — magazyn kulturalno-muzyczny 19.30 Poznaj swój kraj 20.00 Program rozrywkowy 21.00 Uwaga, dokument: „Kostka cukru” 21.30 Panorama dnia 21.45 Filmy z Gerardem Philipem: „Piękności nocy” — film prod. francuskiej 23.05 Rozmowy intymne 23.35 Wieczorne wiadomości

SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia 8.30 Tydzień na działce 9.00 Dla młodych widzów: „Timur i inni” — film prod. radz.

10.30 Dt — wiadomości

10.40 Stare, nowe, najnowsze

11.40 Piłkarska kadra czeka

12.00 Piosenki znad jeziora — warsztaty estradowe

12.20 Krag — magazyn harcerzy — wydanie specjalne

12.50 Reportaż z przeszłości

13.20 W świecie ciszy (program dla niesłyszących)

13.50 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn techniczny

14.20 Wędrowniki dalekie i bliskie „Królestwo Bhutanu” — franc. film dok.

15.20 Antologia Dramatu Powszechnego: G. Caillavet, R. Frers, E. Elenne — „Ladna historia” reż. Edward Dziewoński, wyk. Edward Dziewoński, Alfreda Sarnawska, Magda Wollejo, Janusz Gajos, Andrzej Fedorowicz, Joanna Poraska, Józef Pieracki i inni

10.30 Dt — wiadomości

10.40 Stare, nowe, najnowsze

11.40 Piłkarska kadra czeka

12.00 Piosenki znad jeziora — warsztaty estradowe

12.20 Krag — magazyn harcerzy — wydanie specjalne

12.50 Reportaż z przeszłości

13.20 W świecie ciszy (program dla niesłyszących)

13.50 Militaria, obronność, nowoczesność — magazyn techniczny

14.20 Wędrowniki dalekie i bliskie „Królestwo Bhutanu” — franc. film dok.

15.20 Antologia Dramatu Powszechnego: G. Caillavet, R. Frers, E. Elenne — „Ladna historia” reż. Edward Dziewoński, wyk. Edward Dziewoński, Alfreda Sarnawska, Magda Wollejo, Janusz Gajos, Andrzej Fedorowicz, Joanna Poraska, Józef Pieracki i inni

16.05 Kalejdoskop filmowy „Kino OKO”

17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie (10)

18.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Benefis Wandy Wermińskiej”

19.00 Goście Daniela Passenta

16.45 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej

17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Dużego Lotka 17.40 Polska w świecie 18.50 Dobranoc: „Plastelinki” 19.00 Z kamerą wśród zwierząt 19.20 Magnes 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Dziewczyna z Nowolipiek” — film fab. prod. polskiej, reż. Barbara Sass, wyk. Maria Ciunelis, Ewa Kasprzyk, Izabela Dorotowicz-Orkisz, Marta Klubowicz 21.25 Czas magazyn publicystyczny 21.55 7 dni na świecie 22.05 Sportowe rytmy tygodnia — Uniwersjada w Zagrzebiu 23.05 Dt — wiadomości 23.15 Kino nocne: „Karawan” — film prod. USA

PROGRAM II

14.55 Powitanie 15.00 „Wielka forsa” — film fab. prod. CSRS, reż. J. Schmidt 16.05 Kraków na antenie „Dwójki” 16.30 Kurs pływania na desce 16.40 Publicystyka kult. 17.15 Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców” — filmy animowane 18.00 Program lokalny 18.30 Adam Mickiewicz: „Pan Tadeusz”. Księga VI — „Zaścianek” 19.30 Alfa i Omega 20.00 XXVII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju 21.00 Publicystyka kulturalna 21.30 Panorama dnia 21.45 „Sława” (4) — serial prod. USA 22.30 Portrety intymne — Scott Fitzgerald 23.05 Wieczorne wiadomości 23.05 Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego

NIEDZIELA

PROGRAM I

9.00 Teleferie: — „O czym szumia wierzy” — „Choroba Ropucha” — film prod. angielskiej — „Niebieskie lato” — film prod. hiszpańskiej 10.30 Dt — wiadomości 10.35 „Filmowe obserwacje świata — Rzeki i kanały” 11.25 Zajeżdżał wóz do Złotego Potoku (1) 11.55 Siedem anten 12.40 Kraj za miastem 13.05 Telewizyjny koncert życzeń 13.50 Zajeżdżał wóz do Złotego Potoku (2) 14.20 Kraina długowiecznych — reportaż 14.45 „Między niebem a ziemią jest czas” — program poetycki 15.10 Zajeżdżał wóz do Złotego Potoku (3) 15.40 Wayne Sleep i inni (4) — angielski program rozrywkowy 16.05 Prezydenci — John Adams 16.35 Irina Otiewa (ZSRR) 17.15 Teleexpress 17.30 Studio Sport 18.20 Antena 19.00 Wieczorynka: „Marzenia Janosza” (2) 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Blisko, coraz bliżej” (13) — „Niespokojna granica” — serial TV 21.15 Pegaz — magazyn aktualności kulturalnych 22.25 „Łoza” — program kabaretowy 22.35 Wyniki totalizatora 22.40 Sportowa Niedziela — Uniwersjada w Zagrzebiu 23.40 Dt — wiadomości 23.45 Piosenka na dobranoc

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących) 10.05 Film dla niesłyszących: „Blisko, coraz bliżej” (13) 13.25 Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego — wojewódzki program dokumentalny

Niedziela w „Dwójce”

13.55 Powitanie 14.00 Tajemnice starego Gdańska 14.20 Jutro poniedziałek 14.50 Wideoteka 16.05 Kalejdoskop filmowy „Kino OKO” 17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie (10) 18.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Benefis Wandy Wermińskiej” 19.00 Goście Daniela Passenta

PROGRAM II

13.55 Powitanie 14.00 Tajemnice starego Gdańska 14.20 Jutro poniedziałek 14.50 Wideoteka 16.05 Kalejdoskop filmowy „Kino OKO” 17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie (10) 18.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Benefis Wandy Wermińskiej” 19.00 Goście Daniela Passenta

Niedziela w „Dwójce”

13.55 Powitanie 14.00 Tajemnice starego Gdańska 14.20 Jutro poniedziałek 14.50 Wideoteka 16.05 Kalejdoskop filmowy „Kino OKO” 17.00 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie (10) 18.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego — „Benefis Wandy Wermińskiej” 19.00 Goście Daniela Passenta

19.30 Magazyn nowości płytowych 20.15 Studio Sport 21.30 Panorama dnia 21.45 „Richelieu” (3) — serial prod. francuskiej 22.40 „Julia, Joanna i...” — wiersze Marty Klubowicz 23.05 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

16.55 Program dnia 17.00 Wakacje 17.15 Teleexpress 17.30 Wakacje w tym serial TVP „Kariera Nikodema Dyzmy” (3) 18.50 Dobranoc 19.00 Rozmowa na telefon (1) 19.05 Echa stadionów 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 Teatr TV: A. Fedro — „Jestem zabójcą” reż. B. Baer, wyk. B. Baer, Z. Zapasiewicz i inni 21.00 Złoty 87 21.10 Rozmowa na telefon (2) 21.40 „Wesele na Kurpiach” 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 Teleturcja „Sponsor” 19.00 „102” — magazyn kult.-muz. 19.30 Gwiazdy wielkiego sportu 20.00 Egipt — progr. dok. 20.40 Ludzie, konie i bariery — film dok. 21.30 Panorama dnia 21.45 Biografii: „Siedem zegarków Gustawa, albo Eryka Skoczowski” 23.10 Wieczorne wiadomości

WTOREK

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC: „W dziewięć dni dookoła Verne’a” — dzień 4 9.40 Kino Teleferii: „Kapitan Nemo” (4) — serial prod. radz. 10.00 Dt — wiadomości 10.10 Film dla II zmiany: „Pod wiatr” (3) „Kwestia ciszy” — serial prod. austral. 16.35 Program dnia 16.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy 17.00 Wakacje 17.15 Teleexpress 17.30 W. W. W. 18.50 Dobranoc 19.00 Rzeczpospolita Chelmska 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Pod wiatr” (3) „Kwestia winy” — serial prod. austral. reż. S. Wincer, G. Miller 20.50 Konferencja prasowa rządnika rządu 21.05 Telespotkania — Warszawa 21.45 W. W. W. 22.10 Losowanie Krajowej Loterii Pieniężnej 22.15 Z Polskiej fonoteki 22.40 Dt — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia 18.00 Program lokalny 18.30 Ryzyko — teleturcja 19.00 „102” — magazyn kult.-muz. 19.30 Poznaj swój kraj 20.00 W obronie własnej — Zielone pluce Polski 20.30 „Exodus” — balet Wojciecha Kilara 20.55 Stanisław Bunin gra Chopina 21.10 Polak na wakacjach 21.30 Panorama dnia 21.45 Filmy Konrada Wolfa: „Solo Sunny” — film fab. prod. NRD, wyk. R. Krossner, A. Lang i inni 22.25 Wieczorne wiadomości

ŚRODA

PROGRAM I

8.40 Program dnia 8.45 Dla dzieci: „A-wantura o Basie” — film prod. pol. reż. M. Kaniewska 10.25 XXI Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kolobrzeg ’87 — Parada wojskowych zawodowych zespołów estradowych 11.55 Uroczysta Odrpawa Wari przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie (transmisja z Pl. Zwycięstwa) 12.55 Telewizyjny Film Dok.: „Między Bugiem a Odram” 13.15 „Zielone kasztany” — film fab. prod. pol., reż. W. Piwek 14.30 Ona w roli głównej — Maria Koterbiak 15.50 Studio Sport 16.50 Losowanie Ex. Lotka i Super Lotka 17.00 W. W. W. 17.15 Teleexpress 17.30 W. W. W. 19.00 Wieczorynka 19.30 Dziennik telewizyjny 20.00 „Rajska jabłoń” — film prod. pol. reż. B. Sass wyk. E. Kasprzyk, M. Klubowicz, I. Dorotowicz-Orkisz 21.45 Inter-Fashion — show

PROGRAM II

13.55 Powitanie 14.00 Wrocław na antenie „Dwójki” 14.30 Robert Stoltz: „Dama z portretu” — operetka reż. J. Rzeszewski 15.55 Wrocław na antenie „Dwójki” 17.30 W stronę gór — Nad Szczawnicą 18.00 Godzina z Romanem Kłosowskim 19.00 Wrocław na antenie „Dwójki” 19.30 Poznaj swój kraj 20.00 XXVI Festiwal Moniuszkowski — Kudowa 87 21.00 Studio Sport 21.30 Panorama dnia 21.45 Mayerling — film angielski 23.55 Wieczorne wiadomości

Telewizja zastrzega sobie prawo do zmian w programie.

ROZRYWKA DLA DZIECI

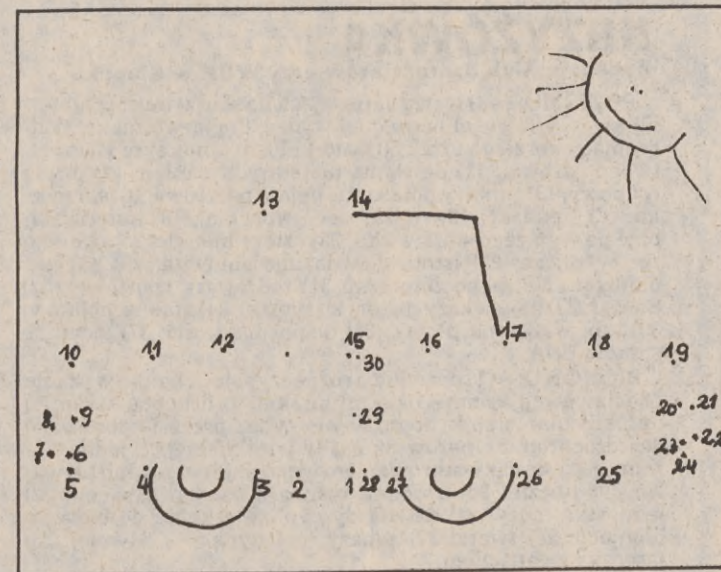
JEŚLI CHCESZ SIĘ DOWIEDZIEĆ...

...co przedstawia rysunek połącz linią liczby od 1 do 30. Rysunek pomaluj dowolnymi kolorami, podpisz, wytnij i przyslij w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja tygodnika „Zbliżenia”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk.

Na kopercie koniecznie zaznacz: Rozrywka dla dzieci. Czekają na was dwie nagrody — niespodzianki.

Nagrody: Za rozwiązanie zagadki z nr 27 tygodnika nagrody wylosowali: Daria Jerzewska ul. Królowej Jadwigi 6/55 76-200 Słupsk oraz Czesio Antosik Stare Worowo 6/11, 78-523 Nowe Worowo.

Nagrody prześlemy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy!



RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Właśc. dokonyują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 30 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał. I półrocze roku następnego oraz cały rok następny: — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. M-8



Podstęp

Tam gdzie leżały zwłoki Margaret Brookover narysowano kredą na podłodze zarys jej postaci. Zmarła została odtransportowana, ale jej czerwona twarz i czarne włosy na szyi miały nadal przed oczyma. Mimo dokładnych badań nie znaleźliśmy żadnych odcisków palców, poza odciskami Margaret. Nie ulegało wątpliwości, że morderca wytarł wszystkie ślady po sobie.

Wziąłem widelec i zacząłem przetrząsać śmiecie w kuble. Na skorupkach jajek i zgniecionych serwetkach leżała jakaś zielona masa, prawdopodobnie resztki warzyw, nie wiem reszta co. Nie interesowało mnie to zbyt, ponieważ stwierdziłem, że na kuble również nie ma odcisków palców. To samo na dwóch fiolkach po winie. Mieliliśmy zatem do czynienia z mordercą zwracającym baczną uwagę na porządek.

— A tu jest coś? — zapytał Benson wchodząc do sypialni.

— Tak, dziesiątki odcisków. Na słuchawce telefonicznej, na szufladach, wszędzie i wszystkie jej własne. Łóżko było nie posłane. Na jednym krześle leżały pisma ilustrowane, na drugim używana bielizna z trzech dni. Na toalecie tuby i tubki bez zakrętek, rozsypany puder. Zmarła, 25-letnia Margaret Brookover, zatrudniona jako modelka, była niezłym flejtuchem.

— Czy udało się panu dowiedzieć coś o tej Cindy Wilder? — zapytał Benson.

— Tylko to, co już panu mówiłem. Znalazła zwłoki kiedy przyjechała zabrać Margaret swym autem do pracy. Powtórzyła też, że Margaret miała nie jednego bogatego przyjaciela, a trzech. Jeszcze wcześniej przy obiedzie Margaret mówiła, że jest umówiona z jednym z nich na wieczór. Nie powiedział jednak z którym.

— Nazwiska?

— Mam. Wszystkie solidni obywateli. Carlson, dziennikarz, specjalista od brukowych informacji, nieźle zarabia. Richard Pennybaker, prokurent, stanowisko oparte na zaufaniu, w średniej wielkości firmie, wysokie dochody. James Beck, generalny dyrektor okręgowego towarzystwa ubezpieczeniowego. Slogan: Wszystkie rzeczy Beck ubezpieczy.

— Czy sąsiedzi nie słyszeli czegoś?

— Mieszkanie obok jest nie zamieszkałe, sąsiedzi z drugiej strony byli w kinie.

Kiedy staliśmy przed drzwiami 2C w wielkim domu „Apartamenty — Gazebo” słychać było stukot maszyny do pisania. Naciśnięciem przycisku dzwonka, stukot nie ustawał. Dopiero po chwili stanął w drzwiach Vaughan Carlson.

— Policja — powiedziałem — potrzebne nam są od pana pewne informacje.

— Proszę wejść — Carlson opróżnił dla nas dwa krzesła, zwołując na podłogę całe ryzy papieru.

— Czy zna pan dziewczynę o nazwisku Margaret Brookover? — rozpoczął Benson.

— A jeżeli ją znam? Dlaczego pan pyta?

— Ponieważ ona nie żyje. Zamordowana. Wczoraj wieczorem między godziną 18 i 20. Co pan robił w tym czasie?

— Margaret nie żyje? Zupewnie nie żyje?

Benson skłaniał głowę i wtedy Carlson powiedział:

— Prima. Jeżeli panowie znajdą mordercę osobiście mu podziękuję.

— Kiedy pan widział Margaret po raz ostatni?

— Przed trzema dniami i jeżeli chodzi o mnie był to ostatni raz. Byliśmy w „Imperialu” na kolacji, była bardzo czuła. Cieszyłem się na noc z nią. Odprowadziłem ją do domu, zaprosiła mnie na drinka. Wszystko wyglądało bardzo obiecująco, już myślałem, że będę... że ona... No, rozumiecie panowie. I nagle otworzyła drzwi i oświadczyła, że już najwyższy czas abyśmy sobie poszedł. A więc poszedłem.

— I od tego czasu nie widział pan jej?

— Nie.

Benson wskazał na magnetofon.

— Używa pan tego?

— Bardzo często. Najpierw nagrywam moje książki na taśmę a dopiero potem przepisuję.

— Dziękujemy panu, panie Carlson. Może będziemy musieli porozmawiać z panem jeszcze raz. Nie powiedział nam pan tylko co robił pan wczoraj wieczorem?

— Siedziałem przy maszynie. Co najmniej trzech sąsiadów zezna, że pisałem tu na niej do północy.

— Magnetofon — mruknął Benson kiedy siedzieliśmy już w aulcie.

— Tak jest, mógł nagrać na taśmę stukot maszyny, włączyć magnetofon aby sąsiedzi to słyszeli, zabić Margaret i wrócić do domu.

Richard Pennybaker siedział nad długim papierem wypełnionym liczbami. Kiedy się przedstawiliśmy, odłożył papiery, wyciągnął chusteczkę i dokładnie wytarł ręce.

— Co mógłbym zrobić dla panów? — zapytał.

— Znał pan niejaką Margaret Brookover?

— Naturalnie, to moja narzeczona — powiedział i nerwowo zamrugał powiekami.

— Mam dla pana smutną wiadomość. Ona... Pańska narzeczona nie żyje. Została zamordowana.

— Mój Boże — pobladł a jego wargi zaczęły drżeć.

— Dlaczego ktoś zamordował tak przemiłą dziewczynę jak Margaret?

— Tego właśnie chcemy się dowiedzieć. Co pan robił wczoraj wieczorem?

— Najpierw długo pracowałem a następnie byłem u swojej matki. Prawdopodobnie nie widział mnie portier oraz dozorca w domu mojej matki. Rozumiem, że muszą panowie wszystkim stawiać takie pytania, ale mogę panów zapewnić...

— Dobrze już — powiedziałem, udając, że nie widzę łez w jego oczach.

Wieżowiec Becka znaleźliśmy szybko a pan James Beck był na miejscu.

— Co się stało? — zapytał, kiedy pokazaliśmy mu swoje legitymacje.

— Chodzi o Margaret Brookover.

— Moje nazwisko nie może być w to zaplątane — powiedział, sprawiając wrażenie człowieka z którego wypuszczono powietrze. Moja żona nie wie o Margaret. To byłby koniec mego małżeństwa.

Spojrzelśmy na siebie z Bensonem. Gdyby zamordował Margaret musiałby liść się z tym, że jego nazwisko wypłynęło.

— Wiem, że ona nie żyje. Było o tym w ostatnich wiadomościach. Została uduszona. Biedna, to straszne.

— Czy ma pan coś wspólnego ze śmiercią tej damy?

— Naturalnie, nie. Byliśmy zaprzyjaźnieni, nie była zbyt powszechna w ukazywaniu swych wdzięków. Zupewnie przeciwnieństwo mojej żony. Nie miałem najmniejszego powodu zabić Margaret.

Wyglądał jak człowiek, który się trochę boi. Może nas, może swoją żonę. Poprosiłem aby powiedział co robił w krytycznej chwili.

— O godz. 18 byłem na zebraniu Izby Handlowej w hotelu „Mayer”. Siedziałem tam do godziny 20. Następnie poszedłem do klubu gdzie widziało mnie co najmniej pięćdziesiąt osób.

Mieszkanie Margaret Brookover leżało po drodze z hotelu „Mayer” do klubu.

Dokładny czas przyjścia Becka do klubu nie był do ustalenia. Morderstwo mogło zostać dokonane w ciągu 15 minut.

— Wszyscy znajomi dziewczyny mieli motywy, możliwości i silne ręce. Mordercą mógł być jeden z nich. A żaden nie ma pewnego alibi.

— Wiem już kto zamordował Margaret Brookover, ale nie mogę tego udowodnić — powiedziałem.

— Nie zdradzi pan kiedzie tej małej tajemnicy? — zapytał Benson, ale odpowiedziałem, że dowię się o wszystkim później.

Posłaliśmy potem do biura, gdzie znalazłem na swym biurku lekarskie orzeczenie. Śmierć przez uduszenie nastąpiła wczoraj między godziną 19 i 20. Przeczytałem orzeczenie dwukrotnie a potem powiedziałem do Benson:

— Niech pan przyprowadzi tych trzech tu, do nas. Czekam w ciągu godziny.

Kiedy trzech panowie przyszli, poprosiłem aby zajęli miejsca na trzech krzesłach przed moim biurkiem. Każdemu z nich dałem kawałek papieru nie większy od karty do gry. Papier złożony był na pół a w środku znajdował się kawałek kalki.

— Proszę panów, ponieważ w mieszkaniu zamordowanej nie znaleźliśmy odcisków palców, będziemy musieli pomóc sobie odciskami zębów. Proszę przeciągnąć ten papier przez zęby, mocno go przyszykując.

— Dlaczego odciski zębów? — zapytał Carlson.

— Myślałem, że Margaret została uduszona.

— To jest idiotyczne — oświadczył Beck.

— Panowie, zrozumcie, że w ten sposób mogę wykryć mordercę, jeśli jeden z was istotnie jest mordercą. Proszę przeciągnąć papier przez zęby, jakby panowie jedli karczochy.

Carlson zrobił o co prosiłem i położył papier na biurku. To samo Beck. Pennybaker przysiadł się przez chwilę leżąc na biurku papierem, następnie rzucił swój na podłogę i skoczył do drzwi. Benson był jednak szybszy. Schwylił go i natychmiast zył mu kajdanki.

— Orzeczenie lekarskie — powiedziałem potem do Benson — doprowadziło mnie na ślad. Resztki w kuble na śmieci to były resztki karczochów. Margaret Brookover była flejtuchem... właściwie nie powinno się źle mówić o zmarłych, ale czy wyobraża pan sobie ją jak natychmiast po kolacji sprząta wszystko, zmywa naczyńia, kiedy całe mieszkanie wygląda jak chlew. To zrobił morderca i morderca wyrzucił resztki karczochów do kuba.

— A więc rozpoznał go pan po śladach zębów na papierze.

— Bzdura. To był bluff. Li czyłem na to, że morderca, kiedy usłyszy o karczochach pomyśli, że wiem wszystko i załamię się.

HOROSKOP



★ **BARAN** (ur. 21 III — 20 IV) Już niedługo osiągniesz

bardzo ugratunkowaną stabilizację, a tym samym rozwiązanie wielu drażniących cię kwestii. Nie poddawaj się jednak namowom, by sprawy przyspieszyć i nieco pokierować ich biegiem — możesz tym tylko zaszkodzić. Choć raz odegraj rolę osoby słabej, zależnej i trochę nieporadnej... Znajdź się człowiek, który cię zrozumie i pomoże, ale liczy na twoją przychylność.

★ **BYK** (ur. 21 IV — 20 V) Masz wielki talent kompli-

kowania spraw prostych. Niebawem zdarzy się sytuacja, która będzie potwierdzeniem tego, bo cel znajdzie się w zasięgu ręki, ale ty uznasz, że jeszcze trzeba to i owo sprawdzić, upewnić się i... okazja przejdzie koło nosa! Bliży długi ci to będą pamiętały... W sercu lekki niepokój o swoją pozycję w związku uczuciowym. Wenus przestrzega przed wybuchami zazdrości.

★ **BLIZNIĘTA** (ur. 21 V — 21 VI) Na nic zda się udawa-

nie, że nic się nie stało, że wszystko jest jak dawniej, bowiem myślami będziesz błądzić daleko, daleko... Niestety, kiepsko będziesz ukrywać żal i ból narażając się na kpiące współczucie, bo w gruncie rzeczy nie masz przyjaciół, a ci, którzy przyjaźń udają, mają w tym interes. Jeśli chcesz zapomnieć — zastosuj metodę „klin klinem...”

★ **RAK** (ur. 22 VI — 22 VII) Przyjdzie ci rozwiązać nie la-

da dylemat, albo zachowasz twarz, ale zrezygnujesz z intrygującej propozycji, albo też przyjmiesz korzyści, ale będą na tobie „psy wieszać”. Najlepiej, jeśli wyjdziesz z impasu podyktuje ci chwila, impuls, a nie długie rozważania. Słońce nakłania cię będzie do łatwych znajomości i niezobowiązujących flirtów — nie wzbrażaj się...

★ **LEW** (ur. 23 VII — 23 VIII) W pogoni za własnymi

sprawami i interesami tracisz z pola widzenia problemy najbliższych. Uważaj, bo mają ci to za złe i jeśli nie zmienisz w krótkim czasie postępowania, zaczną się kłopoty. Sytuacji konfliktowych musisz uniknąć tym bardziej, że zbliża się rozstrzygający czas dla twojej kariery, więc potrzebny ci będzie spokój i przychylność.

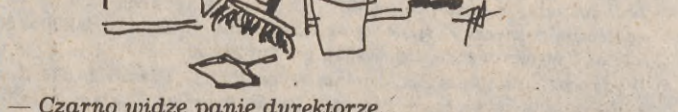
★ **PANNA** (ur. 24 VIII — 23 IX) Już za parę dni nadar-

zy się świetna okazja odegrania się na kimś, kto sporo ci napsuł krwi... Nie stosuj jednak prymitywnych środków, wszak stać cię na finezję, a cios zadany w ten wyszukany sposób będzie elegancki z boku, ale bolesny okrutnie! Sprawy sercowe nadal zawiłane, choć pojawia się nadzieja, że część z nich „rozejdzie się po kościach”. Wystrzegaj się wysiłku fizycznego — podatność na złamanie.

★ **RYBY** (ur. 21 II — 20 III) Siedząc jak mysz pod miotłą

w obawie, żeby ktoś nie przypomniał sobie o twoich obietnicach lub zobowiązaniach — stąd stres, stąd niepokój. Tymczasem najlepsza jest... atak! Powiedz wprost, „nie zrobię tego i tego bo taką mam fantazję”. Twoi napastnicy zaniemówią z wrażenia, a ty odzyskasz spokój.

Fot. Prespol



— Czarno widzę panie dyrektorze...

Rys. Małgorzata Jóźwiak

KRZYŻÓWKA

Redaguje Klub Szaradzystów przy WDK w Słupsku

POZIOMO: — 1) trawa odrastająca po skoszeniu; 5) pamiętnikarz — właściciel oswojonej wydry; 8) pierwotniak z podgromady korzenionózek; 9) skutek; 10) roślinny symbol czystego zdrowia; 11) do siania dla starych panien; 12) dźwięk osobowy; 13) zimowy pojazd; 14) opłata pocztowa; 15) sprzeczka; 17) siedlisko; 18) rodzaj sieci rybackiej; 19) kotleria; 21) objęcie wyższego stanowiska; 23) cztery mendle; 25) ogłoszenie w prasie; 27) istota dziwna, niesamowita; 29) paryski chuligan; 30) mahometanizm; 31) rodzaj gry sportowej; 32) Santor; 33) największy historyk rzymski; 34) atak samolotów; 35) lubi włazić na płotek; 36) bogini mądrości; 37) jeden ze stanów USA.

PIONOWO: — 1) uczennica rozpoczynająca naukę w szkole podstawowej; 2) narzędzie murarskie; 3) despota, tyran; 4) ozdobny napierśnik noszony nie tylko przez faraonów; 5) deszczochron; 6) kierownik osady wioślarskiej; 7) jednostka zajmująca się zakwaterowaniem wojska; 16) suchy lub pływający w stoczni; 20) ozdobna roślina o ostrym zapachu; 22) jednostka mocy; 24) dawna dyscyplina szkolna do bicia po dłońiach; 26) twarz; 27) zapasy, pojedynek — dawniej; 28) laseczka z zapachem.

KUSY

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, ul. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 29” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania wśród Czytelników nadsyłających poprawne odpowiedzi: premii bonu oszczędnościowy PKO wartości 250 złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 27:

Poziomo: — obieżyświat, grot, elka, obrok, sakra, Diana, partnerstwo, kwarc, Warka, wakaty, żele, azot, oczekiwanie.

Pionowo: — oberza, sektor, rygor, świeki, balkon, bagnica, odprawa, szpak, Karta, aster, agona, wierch, rwetes, ataman, krocie, kolia.

NAGRODA

Nagrodę w postaci premii bonu oszczędnościowego PKO, za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 26, wylosował MAREK OSTAPKO, ul. Jana z Kolna 32, m.1, 75-204 Koszalin.

